Nr. 351. (Wydanie poranne). We Lwowie wtorek dnia 1 sierpnia 1905. Rok XXXVIII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie **2** korony;
za dwurazową dostawę do domu dopłaca się **60** halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	**30** K — h	rocznie . . .	**36** K — h
kwartalnie . .	**7** „ **50** „	kwartalnie . .	**9** „ — „
miesięcznie . .	**2** „ **50** „	miesięcznie . .	**3** „ — „

W Niemczech miesięcznie **3** M. **50** fen. — W innych krajach miesięcznie **4** Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefonu Nr. **151**.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce **20** halerzy. Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* **40** halerzy. Drobne ogłoszenia po **3** halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie **30** halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy **60** halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	**8** halerzy	poranny . . .	**10** halerzy
popołudniowy .	**4** halerzy	popołudniowy .	**5** halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Groźba nowej wojny.

Lwów, 1 sierpnia.

Zasadą jest współczesnych urzędowych augurów politycznych, upewniać aż do chwili niemal wybuchu, że sytuacja polityczna nie grozi niczem niebezpiecznem i że są najlepsze widoki bardzo a bardzo długiego, niczem niezamąconego pokoju. Obecnie jednak ukazały się na europejskim politycznym horyzoncie tak czarne chmury, że nawet najwytworniejszy augur, zapytany o przyszłość, zapewnień pokojowych bez jąknienia się nie wypowie.

Widmo wojny wyłania się obecnie z fal Atlantyku, wśród których dumna królewna Oceanów, Wielka Brytania, lwiem okiem patrzy zazdrośnie na kontynent europejski, gdzie w rozroście potęgi Niemiec, widzi dla się groźnego w niedalekiej już może przyszłości rywala.

Król Edward, który objął w spadku po swej matce Anglję, formalnie przelewającą się zbytkiem i bogactwem, obmyślił bardzo mądrze plan pozbycia się raz na zawsze lub przynajmniej na bardzo długo, grożących Anglji niebezpieczeństw.

A niebezpieczeństwa z dwu stron jej groziły: od Rosji, która po wybudowaniu zakaspijskiej kolei mogła na zupełnie niemal bezbronne Indje rzucić miljonową armję i korzystając z nienawiści, jaką Indowie ku Anglikom pałają, kraj ten, spichrz Anglji i jej skarbiec, raz na zawsze od niej oderwać, — i od Niemiec, które dzięki w bajecznem niemal tempie postępującemu wzrostowi wojennej floty, mogły z czasem rzucić rękawicę Anglji i wyzwać ją do walki o panowanie nad morzami.

Dzięki zgrabnym a dyskretnym poruszeniom na politycznej szachownicy, król Edward ubrawszy Rosję w wojnę z Japonją, pozbył się na bardzo długo, a bez jednego wystrzału niebezpieczeństwa ze strony północnego niedźwiedzia.

Wobec zupełnej bezsilności Rosji i wywołanego tem w Niemczech przygnębienia, rozpoczął teraz król Edward w przyspieszonem tempie akcję przeciw drugiemu swojemu przeciwnikowi, który co prawda nie dziś jeszcze, ale za lat kilka lub kilkanaście mógłby Anglji zagrozić, przeciw Niemcom.

Kampanję tą rozpoczął król Edward w zupełnie oddanej sobie prasie angielskiej, która na dane z góry hasło, stara się przyszłą wojnę z Niemcami w kraju całym jak najbardziej uczynić popularną. Tempo agitacji w tym kierunku, z początku wolne, przyspieszało się samo przez się, tak, że dziś, po półrocznej zaledwie kampanji prasowej, opinja angielska wprost sama nawołuje do wojny. Rząd angielski udawał z początku, że ten kierunek opinji publicznej jest dlań mocno niewygodnym, z czasem jednak „z ciężkiem sercem" uległ wyrażanemu nań naporowi i ostentacyjnie przygotowywać się począł do wojny, co znowu w narodzie angielskim ogromny wywołało zapał i fale wojennej agitacji jeszcze silniej rozbujało.

Punkt ciężkości swojej morskiej potęgi, przełożyła więc teraz Anglja na morze Północne, a cały szereg okrętów, które dotychczas pełniły służbę na morzu Śródziemnem, ściągnięto ku angielskim brzegom. Ponadto powołano do Anglji trzy eskadry, stojące dotychczas na wodach dalekiego Wschodu, a lord cywilny brytańskiej admiralicji Lee, zażądał onegdaj 6 miljonów funtów tj. około 150 miljonów koron na same tylko marynarskie budowy w Rosyth, motywując swe żądanie zmianą warunków polityki państwowej. Ponadto, jako koronę tego, co dotychczas zdziałano, uważać można rozkaz admiralicji angielskiej, by tegoroczne jesienne manewry floty odbyły się na wodach niemieckich, na morzu północnem i na Bałtyku u ujść Wisły. A tego rodzaju demonstracja angielska, jest już wyraźną prowokacją Niemiec.

W Niemczech zrozumiano grożące niebezpieczeństwo i — odczuto swą słabość, stąd też i ton prasy niemieckiej wobec angielskich prowokacyj, jest ogromnie grzeczny. To, że Anglicy manewrować będą u niemieckich brzegów i flota angielska zechce zawinąć do kilku wojennych portów, uważa prasa niemiecka za coś zupełnie naturalnego, gdyż tak morze Północne jak i Bałtyk są bądź co bądź morzami otwartemi dla okrętów wszystkich nacyj, a znowu wymaga gościnność, by angielskim pancernikom dozwolić wjazdu do niemieckich wojennych portów. Przecież przed rokiem, eskadra niemiecka towarzysząca Wilhelmowi udającemu się w odwiedziny do króla Edwarda, stała dni parę na kotwicy w Porthomuth — tłómaczą. Zapomina tylko dodać niemiecka prasa, że wówczas, nie pozwolili Anglicy wpłynąć Niemcom do wojennego portu, a tuż po ich odjeździe wołali, że wizyta niemiecka miała na celu tylko szpiegostwo.

W Niemczech więc, jak powiedzieliśmy, opinja publiczna zrozumiała niebezpieczeństwo, a rząd rąk nie zakłada, to jednak co robi, przedewszystkiem zaś na punkcie marynarki, jest zupełną otoczone tajemnicą. Rozumie się, że cesarz Wilhelm, który swoimi planami stworzenia wielkiej niemieckiej floty całego tego bigosu nawarzył, nie darmuje również i jak mucha w ukropie rzuca się na wszystkie strony, aby stworzyć jedyne antidotum przeciw angielskiemu niebezpieczeństwu — koalicję europejskich mocarstw kontynentalnych. Jeździ więc ciągle i konferuje ze wszystkimi północnymi monarchami, z carem Mikołajem, z królem szwedzkim Oskarem, z królem duńskim Chrystjanem, teraz znowu zapowiedział swą wizytę u cesarza Franciszka Józefa, a że do prezydenta Loubeta jechać nie może, rozbazgrał umyślnie marokańską sprawę, by się pod jej pokrywką módz porozumiewać z nim bezpośrednio — Bóg wie o czem. Co więcej, okazuje się, że chcąc zapewnić sobie spokój i zupełną jednomyślność opinji publicznej w swem państwie, zawarł Wilhelm pakt z socjalną demokracją niemiecką, co objawia się w ten sposób, że w miarę tego, jak rosły angielskie prowokacje, obóz socjalistyczny w Niemczech temperował się tak, że dziś panuje w granicach Wilhelmowego imperjum społeczny spokój i nie ma w niem żadnych strejków ni żadnych walk domowych.

Obrazowo przedstawićby można obecny stosunek wzajemny Anglji i Niemiec w ten sposób: Potężny lew brytański dojrzał w zaroślach młodego tygrysa, a ponieważ obawia się, że z czasem młody ten tygrysik mógłby mu w polowaniu uczynić poważną konkurencję, postanawia zeżreć go, nim urośnie i sił nabierze. Bije się więc gniewnie kitą po bokach, ostrzy swe pazury i gotuje do śmiercionośnego nań skoku. Młody tygrys zrozumiał co go czeka, czuje swą słabość i wie że w walce zginąć musi, jeśli bezpiecznego nie wyszuka dla siebie stanowiska. Usiłuje więc zabezpieczyć sobie tyły jakiemś drzewem lub skałą, kładzie się wreszcie na grzbiecie, wyciąga przed siebie cztery, pazurami zbrojne łapy i zrezygnowany wyczekuje ataku nieprzyjaciela.

A kto wie, może już sierpień dla hasło do nowego krwi rozlewu.

Nieustająca komisja przemysłowa.

(Wywiad z posłem Małachowskim.)

Wiedeń, 29 lipca.

I. Pomimo odroczenia Rady państwa, w gmachu parlamentu przy Franzensringu panuje ruch, gdyż obraduje tam nieustająca komisja przemysłowa, nad projektem rządowym noweli do ustawy przemysłowej. Sfery przemysłowe naszego kraju z wielkiem zaciekawieniem śledzą przebieg obrad tej komisji, gdyż od jej uchwał, a następnie od noweli, którą na podstawie tych uchwał załatwi Rada państwa, zależeć będzie w wielkiej mierze rozwój naszego przemysłu i rękodzieła, dziś niestety hamowany wielu przestarzałymi przepisami. To też korzystając, z chwilowego pobytu w Wiedniu, udałem się do przewodniczącego tej komisji nieustającej posła dra Małachowskiego, aby u niego zaczerpnąć bliższych informacyj o przebiegu prac komisji i o tem, czy stosunki w niej tak się układają, iż można mieć nadzieję, że nasze postulaty krajowe będą uwzględnione. Poseł dr. Małachowski chętnie udzielił mi wyjaśnień, a przebieg wywiadu z nim i odpowiedzi na moje zapytania, przesyłam wam poniżej, w wiernem streszczeniu:

Jakie powody skłoniły do uznania komisji przemysłowej za nieustającą?

Dotychczas komisja przemysłowa składała się z 48 członków — dla przygotowania projektu nowej ustawy przemysłowej wybrała subkomitet z 14 członków.

Projekt rządowy noweli do ustawy przemysłowej, przedłożony został Izbie posłów wprawdzie już w lutym br. i była myśl przydzielenia go bezzwłocznie komisji przemysłowej bez dyskusji, czyli bez tak zwanego pierwszego czytania — jednak z powodu opozycji przedstawicieli stronnictwa socjalistycznego, którzy obstawali przy żądaniu dyskusji, po długiej, kilkudniowej debacie, przydzielono projekt dopiero w drugiej połowie marca br., rzeczonej komisji przemysłowej.

Subkomitet rozdzielił między siebie referaty, przeprowadził w kwietniu dyskusję generalną i powziął nawet uchwały zasadnicze w rzeczach egzaminów uczni i tworzenia przymusowych kas asekuracyjnych, — jednak już w kwietniu br. większość członków komisji przemysłowej nabyła przekonania, że ten normalny sposób traktowania rzeczy jest bezcelowym i że subkomitet przed ferjami letniemi br. nie ukończy swojej pracy, — musiałby w jesiennej sesji kontynuować swoje czynności i ukończyłby je w najlepszym razie w ciągu zimy 1905/1906. Projekt subkomitetu musiałby następnie przejść przez alembik dyskusji pełnej komisji przemysłowej, składającej się z 48 członków. Każdemu wiadomo, że dyskusja w tak licznem gronie, z natury rzeczy musi potrwać dłuższy czas i wprost z góry nie da się obliczyć. Potem dopiero byłby przedłożonym najprzód Izbie posłów, a w końcu Izbie panów, tak że można było przyjąć jako rzecz pewną, że przed jesienią r. 1904, tj. przed nowymi wyborami do Rady państwa, rzecz nie mogłaby być ukończoną.

Subkomitet odbywał posiedzenia podczas sesji Rady państwa, prawie co tydzień jedno posiedzenie, ale już podczas przerwy w posiedzeniach Rady państwa, nie było możliwości zebrania kompletu, z powodu zakorzenionego zwyczaju, iż część posłów często korzysta z przerw, aby opuścić Wiedeń. A nawet i podczas posiedzeń Rady państwa, trudno było zebrać potrzebny komplet z powodu zajęć członków subkomitetu w innych komisjach lub klubach.

Myśl permanencji kiełkowała więc już w kwietniu br. i wówczas przewodniczący pełnej komisji poseł Chamiec i prezes subkomitetu poseł Placzek z polecenia subkomitetu, rokowali w tej sprawie z rządem. Rząd jednak sądził, że sprawę permanencji należałoby poruszyć dopiero w lipcu, gdyż nie było wówczas wykluczonem, że Rada państwa przez maj i czerwiec bez przerwy będzie obradować i da subkomitetowi możność znacznego postępu w swej pracy.

Nadzieja ta jednak zawiodła, gdyż od połowy maja nastąpiła dłuższa przerwa; w czerwcu i lipcu Rada państwa obradowała tylko krótki czas i to z przerwami tak, że z końcem czerwca, mimo dość częstych posiedzeń, subkomitet zdołał zaledwie dwie kwestje egzaminów uczni i przymusowych asekuracyj skodyfikować.

Wobec tego i wobec przykładów, że w poprzednich sesjach Rady państwa komisje podatkowa i prawnicza zdołały większe ustawy przygotować, tylko pracując spokojnie w czasie ferji parlamentarnych, wobec tego że sam projekt rządowy zawiera 143 wcale obszernych paragrafów, a nie jest wykluczonem, że dyskusja obejmie także dalsze pokrewne kwestje.

Wszystkie czynniki zgodziły się na uznanie permanencji.

Wedle ustawy z 30 lipca 1867 r. potrzeba do tego zgody obu Izb Rady państwa i sankcji monarszej a więc i zgody rządu.

Dopiero gdy uchwały obu Izb uzyskały sankcję monarszą, wybrano specjalną komisję z 18 członków.

Czy przeciw uznaniu permanencji była opozycja w Izbach?

Tak jest, sprzeciwiali się temu w Izbie posłów socjaliści, wszechniemcy i poseł Breiter, a w Izbie panów dyrektor kolei północnej Jejteles.

Pomimo to przy wyborze Komisji weszli do niej reprezentant socjalistów poseł Eldersch i wszechniemiec Pacher.

Jaki jest skład komisji pod względem stronnictw i zapatrywań politycznych i społecznych?

Trzej młodoczesi: Kulp, Kratochwil i Karbas, dwaj Polacy: Doboszyński i ja, członkowie słowiańskiego związku, księża Stojan i Zitnik, agrarjusz czeski Sajfert, członek klubu włoskiego Bartolii, niemieckie stronnictwo ludowe Böheim i Hueber, członek klubu centrum Foeng, wszechniemiec Pacher, socjalista Eldersch, chrześcjańsko-socjalny Schneider, członkowie niemieckiego stronnictwa postępowego Bendel i Kitschelt i reprezentant pomniejszych klubów i posłów, nienależących do żadnego klubu, tak zwanych dzikich, poseł Hauck.

W ciągu dotychczasowych rozpraw, zarysowały się już wybitnie prądy walczących ze sobą, różnych warstw przedstawicieli handlu, przemysłu i rękodzieła. Najwybitniejsze są oczywiście sprzeczności zapatrywań reprezentantów partji socjalistycznej i chrześcjańsko-socjalnej. Jednak równie jaskrawo występują różnice między przedstawicielami handlu i wielkiego przemysłu z jednej strony, a rękodzielnikami i reprezentantami małego przemysłu z drugiej strony. Tendencją ostatnich, jest zyskać więcej praw dla stowarzyszeń i związków przemysłowych; dążą oni do stworzenia osobnych Izb rękodzielniczych na wzór Niemiec.

W rozprawie nad egzaminami dla uczni, p. Eldersch sprzeciwiał się obowiązkowemu wprowadzeniu tych egzaminów i przemawiał tylko za fakultatywnym egzaminem, przy każdym niemal szczególe zaś, gdzie dotąd żądano opinji Izb handlowych, przedstawiciele rękodzielnictwa żądają, by słuchano także stowarzyszenia przemysłowe, względnie związki.

Nie jest ścisłem doniesienie niektórych dzienników, jakoby to było wypływem jakiejś animozji przeciw Izbom handlowym. Animozji takiej nie zauważyłem, jest to tylko walka małych przemysłowców i rękodzielników o przyznanie im pewnych praw oddzielnych, obok Izb handlowych i przemysłowych.

Dążenie to objawiło się najdokładniej przy rozprawie nad § 114 ustawy przemysłowej, gdzie stowarzyszeniom przemysłowym przyznano znacznie rozszerzone prawa w różnych kierunkach, co powinno zresztą niewątpliwie przyczynić się do rozwoju naszego handlu i przemysłu, potrzebującego ciągłej i wydatnej pomocy i opieki. Przemysł może tylko zyskać w jednolitej, silniejszej organizacji stowarzyszeń.

Strejk dla strejku.

Radykalny francuski deputowany Karol Bos, wyraża się w jednym z ostatnich numerów dziennika *Rappel*, w przeciwieństwie do wielu swych stronników politycznych, z uznaniem o ministrze spraw wewnętrznych Etienne, który dwóch wichrzycieli: Włocha Cavallozzi'ego i Belgijczyka Hanosset, wydalił z Francji. „Zdarzało się dawniej — pisze

---

(1)

HENRYK HARLAND.

TABAKIERA KARDYNAŁA

POWIEŚĆ.

(Tłómaczył H. Cepnik).

I.

— Może signorino pozwoli teraz kawy? — zapytała stara Marjetta, stawiając na stole talerzyk z owocami.

Piotr zdawał się przez chwileczkę namyślać, poczem odrzekł z miną zdecydowanego już na wszystko człowieka:

— Dobrze!

— Zapewne w ogrodzie? — pytała dalej gospodyni z odcieniem pochlebstwa w głowie.

— Nie, moja poczciwa Marjetto — poprawił ją Piotr, uśmiechając się przyjaźnie. — Nie zapewne, ale tym razem całkiem pewnie.

Gospodyni zmrużyła filuternie swoje jak węgiel czarne, a jak stal przeszywające oczy, oczy urodzonej Włoszki.

— Tam pod tą wielką wierzbą, nad brzegiem rzeki, znajduje się stół ogrodowy. Może signorino życzy sobie, abym go tam zaprowadziła?

— Zdaję się z tem zupełnie na was; możecie robić ze mną, co tylko sami chcecie, kochana Marjetto.

W chwilę potem Piotr Marchdale siedział już pod wierzbą na drewnianej ławeczce przy dużym, wiejskim stole, popijał zwolna kawę i otoczony kłębami dymu z wonnego cygara, poił wzrok widokiem roztaczającej się przed jego oczyma natury.

A był to widok rzeczywiście prześliczny i w swoim rodzaju niezrównany.

Na przodzie, tuż u stóp jego, wiła się siną wstęgą wśród łąk i pól wzorzystych rzeka — Arno w dolnym swoim biegu — ocieniona po obu brzegach wyniosłemi topolami. Po jej lewej stronie, na tamtym brzegu, rozścielał się wspaniały park Ventirosy z przeświecającymi po przez wierzchołki drzew dachami zamku. Dalej rozciągała się niezmierzona okiem, łagodnie pofalowana i przeróżnem kwieciem, niby dywanem stubarwnym, pokryta okolica, z winnicami, łanami zbóż, lasami i ogrodami, wśród których bielały rozkoszne, przedziwnym czarem tchnące wille mieszkalne. Na prawo Guisi, pokryty na olbrzymiej przestrzeni ciemnym, jakąś tajemniczością wionącym borem, pokrajany w rozmaitych kierunkach wałami gór skalistych i szumiący wodospadami. Koronę całego tego, a we wspaniałości swojej wprost przecudnego obrazu, stanowiła Monte Sfiorito z odrzynającymi się jaskrawo na tle sinego widnokręgu trzema, wiecznym śniegiem pokrytymi, ostrymi szczytami skalistymi, które w tej chwili kąpały się w różowo-złocistej atmosferze blasków słonecznych.

Piotr zatopił się cały w tych cudach natury, chłonąc w siebie chciwie wrażenia, których mu ten widok prześliczny dostarczał. Nagle wstrząsnął się jak człowiek, niespodzianie ze snu zbudzony.

— Ładny widok, nieprawdaż? — rzekł ktoś za nim po angielsku.

Był to głos kobiety, dźwięczny, jasny, łagodny.

Piotr obejrzał się poza siebie zdziwiony. Z tamtej strony rzeki, na gruntach Ventirosy, o ośm może metrów od niego oddalona, stała kobieta, która z uśmiechem mu się przypatrywała. Spojrzenia ich spotkały się ze sobą, a gdy Piotr ujrzał twarz nieznajomej, serce zabiło mu gwałtownie w piersi, a na policzki wystąpiły rumieńce...

Stała przed nim młoda, smukła, wysokiego wzrostu dama, cała w bieli. Na ramiona miała zarzuconą krótką mantylkę, również z białej materji, obszytą delikatnemi koronkami. Była bez kapelusza, a jej brunatne, w gęste pukle uczesane włosy, połyskiwały w słońcu niby jedwab.

Piotr wpatrywał się w nieznajomą z niesłychanem zdumieniem.

— To niemożliwe... to wręcz niemożliwe, aby to była ona — powtarzał raz po raz w duchu.

Było to dla niego spotkanie tak niespodziewane i tyle wspomnień budzące, że przez chwilę nie mógł poprostu przyjść do siebie, tak silne sprawiło ono na nim wrażenie. Po chwili dopiero otrząsnął się z niego. Wówczas podniósł się z ławki i skłonił się głęboko przed nieznajomą.

Kobieta odpowiedziała na jego ukłon lekkiem skinieniem głowy.

— Zauważyłam, że okolica tutejsza bardzo się panu podobała. Czy nie tak może? — zapytała ponownie, nie spuszczając wzroku z Piotra, którego zmięszanie nie uszło jej uwagi.

Prosta chociażby grzeczność nakazywała odpowiedzieć jej. Piotr jednak tak był jeszcze ciągle wzruszony, że zdołał wybąknąć zaledwie tylko słów kilka. Uczynił to prawie bezwiednie, machinalnie.

— Tak, istotnie — rzekł — okolica bardzo piękna. Można to śmiało powiedzieć...

Oh!? — zawołała nieznajoma.

W głosie jej przebijało się miłe zdziwienie. Odrzuciła w tył głowę i jakby dopiero Piotr zwrócił pierwszy uwagę jej na piękność okolicy, zaczęła się jej bacznie przypatrywać.

— Więc nie wydaje się ona panu trochę za teatralną? za konwencjonalną? — zapytała potem.

— Pozwolę sobie zauważyć, że ocenia ją pani bardzo surowo — odpowiedział Piotr równie machinalnie, jak przedtem. — Należałoby mieć więcej dla niej względności, bo ostatecznie to przecież tylko natura.

— Naprawdę? Więc to natura zbudowała te wille i zasiała te łany zbożem?

— Tak — odrzekł zapytany rezolutnie. — Ludzi, którzy budują wille i zasiewają pola, musimy uważać także za siły natury.

Nieznajoma uśmiechnęła się zlekka, poczem zapytała nagle z wdzięcznym ruchem głowy:

— Mr. Marchdale, jeśli się nie mylę?

Piotr skłonił się nisko.

— Cieszy mnie to — ciągnęła nieznajoma dalej — że okolica nasza podoba się panu, tembardziej, że ja właśnie jestem jej właścicielką, a zatem i gospodynią w stosunku do pana.

Piotr skłonił się znowu.

— Zdaje mi się, że pan przybył tu dzisiaj popołudniu?

— Tak, o piątej, minut dwadzieścia pięć z Bergamo.

— O, to przyjemną miał pan drogę.

Powiedziawszy to, skinęła lekko głową na znak pożegnania, dodając przytem z wdziękiem:

— Życzę panu przyjemnego spędzenia wieczoru.

— Odemnie racz pani przyjąć to samo życzenie — odpowiedział Piotr z głębokim ukłonem.

Potem nieznajoma odeszła w kierunku zamku Ventirosy.

Piotr śledził ją ze swego miejsca wzrokiem, a gdy mu znikła z oczu, padł z głębokiem westchnieniem na ławkę. Twarz jego pokryta była niezwykłą bladością, świadczącą o wzruszeniu, jakie w nim to spotkanie wywołało.

— Co za szczęście! — szeptał. — Co za niepojęte szczęście!... Więc to ona... ona! Tak, oczy mnie przecież nie mylą: to ona!... Co za szczęście!...

* * *

Wkrótce zjawiła się stara Marjetta, aby uprzątnąć naczynie od kawy. Na widok Piotra stanęła jak wryta, wpatrując się weń badawczo swojemi małemi, przenikliwemi oczkami.

— Może signorino chory? — zawołała z przestrachem i zarazem wyrzutem w głosie.

Piotr podniósł się na ławce.

— Ja chory? Skądże znowu? Przeciwnie, czuję się zupełnie zdrów. Tylko moja poczciwa Marjetto — dodał z tęsknem wejrzeniem w kierunku Ventirosy — tylko zdaje mi się, że umieram. *(Ciąg dalszy nastąpi.)*

Bos, — że robotnicy strejkowali, ponieważ przekonali się, że płaca ich nie jest wystarczającą, a czas pracy zbyt długi. W owych czasach popierałem służbę i oficjalistów Towarzystwa omnibusów paryskich i przyczyniłem się do tego, że dzień ich pracy z 18, a nawet 21 godzin, skrócony został na 12. Cały Paryż sprzyjał służbie omnibusów, której nie popierał w ich zatargu żaden rewolucjonista. Postarałem się o to.

„Od tego czasu sprawy ukształtowały się w sposób odmienny. Robotnicy strejkują, aby strejkować i nie żądają niczego więcej. Działają oni w imieniu rewolucji socjalnej — politykują i bez gwałtów nie obywa się już żadne bezrobocie. Zohydza się rząd, teroryzuje ludność i znęca się nad robotnikami, którzy nie chcą porzucić pracy. Agitatorowie tak postanowili. Przyjaciele pp. Combesa i Jaurésa wyzyskali bezsilność, czy trwogę władzy administracyjnej, podburzyli robotników, zmusili ich do opuszczenia warsztatów, do manifestowania, do wstąpienia do związków rewolucyjnych, nauczyli ich pogardzać ojczyzną.

„Przekonywującym dowodem są ostatnie strejki w Longwy. W tej okolicy, gdzie zdobywa się całą prawie rudę żelazną, jaką kraj ten posiada, wichrzyciele wywołali w ostatnich czasach strejki: Belgijczyk i Włoch, ten ostatni lekarz z zawodu. Obaj, Hanosset i Cavallozzi są agitatorami, internacjonalistami i rewolucjonistami. Skorzystali oni z okoliczności, że wielu Belgijczyków i Włochów pracuje w tej okolicy, wygłaszali mowy w djalekcie walońskim i języku włoskim na temat: kapitalizm, burżoazja, armja, prawo, rząd są wrogami; własność prywatna jest wytworem kradzieży. Przeto kopalnie i piece należą tak samo do robotników, jak do pracodawców.

„Niebawem Belgijczycy i Włosi byli panami okolicy. Prefekt przyjął ich uprzejmie, podprefekt z Briey z wszelkimi honorami. Policja drżała przed nimi... Czego domagali się strejkujący? Niczego. Żaden z nich nie zarabiał mniej, niż 7 franków dziennie, a niektórzy z nich zarabiali po 10, 12, a nawet 15 franków. Chcieli oni jedynie śpiewać „internacjonalę", wołać „vive la Révolution", czekać na strejk powszechny. Pewnego dnia robotnicy francuscy spostrzegli, że Włosi i Belgijczycy wydają dużo pieniędzy. Pytali się, skąd napływają te pieniądze i domyślili się prawdy, gdy widzieli, jak zagraniczne żelazo zajmuje miejsce krajowego. Teraz zorganizowali się w inny sposób: robotnicy włoscy i belgijscy dopuszczali się gwałtów coraz częstszych i skończyło się na wydaleniu wichrzycieli".

Bos winszuje rządowi i krajowi, że wreszcie stłumiono rewolucyjnych kolektywistów i zerwano z systemem, który wkradł się do Francji pod rządami Combesa.

Z wystawy i zjazdu.

Leodjum, 25 lipca.

III.

(*Panorama pielgrzymki do Mekki; Wurstelprater wystawowy; Vennes; stare Leodjum; hala główna; hala uroczystościowa: moszea; „Bovesie": pałac starej sztuki; pałac kobiet; „egzotyczni"; japończycy pierwsi; ogólna charakterystyka*).

Obok areny interesuje, ze względów architektonicznych rotunda, której front zdobią dwa smukłe minarety, olbrzymia panorama, dobra pod względem perspektywy i kolorystyki. Przedstawia ona pielgrzymkę do Mekki. Zresztą dokoła huśtawki, karuzele, nie brak „rutschbahnów", olbrzymich kół, balonu na uwięzi, ani gejsz japońskich, ani herbaciarni chińskich; jest też okolica alpejska z oryginalnymi tyrolami i córami gór w narodowych strojach, śpiewającymi jodlery z akompaniamentem cytry. Jest olbrzymia beczka, jest panorama kolejowa, jest kolej wodna, jest wieś senegalska, jest kompania zdaników, których nazwy zapomniałem, są Indjanie, Murzyni, Arabowie, jest gospoda rosyjska — no i naturalnie co krok to szynk lub szynczek, pod taką lub owaką nazwą. Tych bachusowych przybytków istotnie za wiele, a co gorsza, przedwczoraj widziałem je szczelnie zapełnione, naturalnie głównie robotniczą klientelą.

Przejdźmy do Vennes.

W trzech śmiałych, energicznych łukach przekracza biało-żółty most Fragnée rzekę, strzeżony z jednej i drugiej strony smukłemi kolumnami; plan pięknego tego mostu opracował p. Jagumain, ozdoby p. Demany. Całość piękna i nadzwyczaj lekka. W kącie pomiędzy Mozą i Ourthą uderza dziwnie piękny obraz: to „stare Leodjum" — całe miasto na wystawie! Sto budynków; kamienic, kościołów, hal, monumentów, bud targowych, dobytych z zamierzchłej przeszłości. Ulice i place tego miasta pełne są malowniczych obrazów, interesujących zarówno dziejowo, jak architektonicznie. Podobnie miłe wrażenie robi pawilon starej sztuki, na *Boverie*, zbiór wszelkich stylów i epok. Mniej szczęśliwym jest główny gmach Vennes, pawilon wystawowy, który zajmuje przeszło 120.000 mtr. Pawilony i kioski leżące przed nim zasłaniają jego fasadę, którą najlepiej jeszcze widać z boku, z mostu Fragnée.

Główne wejście do pawilonu tworzy przedsionek, przybudówka imponująca rozmiarami, ale trochę za ciężka. Wsparta na potężnym łuku, wystrzela w górę wieża, której ściany w pierwszej kondygnacji koliste, wyżej przedzielone są kolumnami na prostopadłe pola. Wszystkie one świecą rzędami dużych okien; dokoła biegnie krużganek, ozdobiony czterema wieżyczkami. Boki te zakończone są grupami dzieci, które dźwigają olbrzymie błękitne wyobrażenia ziemi. Szczyt zdobią cztery figury, których znaczenie nie jest dość jasne. Prawdopodobnie mają wyobrażać „Sławę". Olbrzymi portal, zarazem oblicze międzynarodowej hali wystawowej, dzięki bogatym i gustownym ozdobom plastycznym i jasnej swej barwie, przedstawia się ujmująco. I tu, pomimo ogromnych rozmiarów budynku, potrafiono dostroić go harmonijnie do całości: nie przytłumia on bynajmniej sąsiedztwa, nie występuje na pierwszy plan, ale się zlewa doskonale z otoczeniem. Z przedsionka biegną lekko w tył wygięte skrzydła, które dzięki wielkiej rozmaitości ozdób sprawiają, że gmach ten duży nie wygląda sztywnie i konwencjonalnie. Plan hali opracował architekt Hoffe, plan fasady architekt de Bracy. Niedaleko tego największego na wystawie budynku, umieszczono halę uroczystościową, miejsce wczorajszego naszego zebrania. Jest to budynek parterowy, przypominający elegancją i spokojem w traktowaniu, typowego lorda angielskiego. Zimny, sztywny, pewien siebie — imponujący i wykwintny. Jeden z kolegów francuskich twierdzi, że jest to naśladownictwo jakiegoś pałacyku w Normandji, którego nazwy nie zapamiętałem.

Pięknym jest francuski pawilon rolnictwa, który pomimo, że pomalowany jest w kolory biały i zielony, bynajmniej nie razi, tak to jakoś zgrabnie i dyskretnie zrobione! Ciekawa jest podobnie moszea, tem ciekawsza, że dwaj Arabowie z Marokko wznieśli ją w dwóch tygodniach, naturalnie z gotowych, przywiezionych już części; bądź co bądź jednak, wobec rozmiarów budynku, szybkość nie lada. Pomijam wiele innych budynków, o których jeszcze mówić mi wypadnie i zdążam do trzeciej części *Boverie*, najpiękniejszej zarówno pod względem położenia, jak i architektonicznym.

Rzućmy okiem na gmachy.

Przedewszystkiem wspaniale prezentujący się pałac sztuki, jeden z niewielu budynków, które mają przetrwać wystawę. Budowano go w tym stylu. Kto był w St. Cloud i podziwiał słynną *Bagatelle* na obrazach, tak jak ją zbudował Ludwik XVI., ten pomimo znacznie zwiększonych rozmiarów, w tym jasnym pełnym powietrza i światła pawilonie, pozna jej doskonałą kopję.

Bogactwem powietrza i światła odznacza się także pawilon Kanady, którego śmiało pomyślany, smukły portal w formie *Campanile* czyni bardzo oryginalne wrażenie.

Kanada wystąpiła bardzo bogato pod względem flory, fauny, minerałów i złota; wygląda to wszystko niby na zachętę dla chcących szukać szczęścia w tej „mlekiem i miodem" płynącej krainie.

Tutaj też mieści się wspomniany pawilon starej sztuki, będącej niejako streszczeniem wszelkich typów architektury, cechy której były lub jeszcze są w użyciu na ziemi leodyjskiej. Wśród motywów znajdują się reminiscencje owej doby, kiedy tu władali Hiszpanie, tak krwawo na kartach niederlandzkich dziejów okrucieństwem Alby zapisani.

Miłe wrażenie odnosi się z pałacu miasta Leodjum, a w swoim rodzaju czarodziejsko-pięknym jest „pałac koronkowy". Krużgankiem na dwie podzielony części, w swobodnym renesansie zbudowany, mieści ten pawilon wystawę prac kobiecych; odpowiednio temu wygląda też i pod względem barw bardzo uroczo, pomalowany na biało, na tem zaś tle ozdobiony blado-różowemi kokardkami. Prócz pawilonów europejskich, są tu pawilony „egzotyczne", do których poczciwi Belgowie zaliczyli także bardzo pokaźnie reprezentowanych na wystawie Bułgarów i Czarnogórców! Obok nich jednym tchem wymieniają: Kongo, Tunis, Indje, Algier.

Na pochwałę „egzotycznych" trzeba podnieść, że pierwotne te ludy lepiej umieją dotrzymywać terminów, niż europejscy cywilizatorowie. Kiedy nawet belgijska wystawa spoczywała jeszcze w skrzyniach — bo naturalnie i tu spóźniono się coś o miesiąc czy więcej — kiedy jeszcze żaden pawilon nie był w całości wykończony, „egzotyczni" dawno już byli gotowi. Najpunktualniejszymi okazali się i tu Japończycy, których wystawa była kompletnie gotową na tydzień przed uroczystem otwarciem; tuż za nimi pospieszyli Chińczycy.

Zanim odwiedzimy uwagi godne pawilony, przypomnę jeszcze raz, co już powiedziałem: nie jest to nawet belgijsko-francuska, ale francusko-belgijska wystawa. Dość powiedzieć, że Belgja reprezentowaną jest przez 2 i pół wystawców, Francja zaś przez z górą 6.000 wystawców! Rzeczpospolita wystąpiła i pod względem ilościowym i jakościowym tak wspaniale, że nadaje piętno całej wystawie.

Ost. Bar.

Z obcych uzdrowisk.

Ilidze pod Sarajewem 27 lipca.

Bardzo wielu nieznane są kąpiele Ilidze pod Sarajewem; są to termy o ciepłocie 58° Celz., zawierające jako główne składniki bezwodnik węglowy i siarkę. Przed 25 laty jeszcze dzika okolica prawie nieznana, dzisiaj miejscowość ta walczy o pierwszeństwo z innemi termami, jak: Ragate Wiesbaden, Baden itp. Rząd krajowy złożył miljony, pobudował hotele, łazienki t. z. kurhas, osobne budynki do kąpieli błotnych, natryskowych, osobny pawilon dla pań tureckich, nader licznie używających tych kąpieli, które szczególnie w cierpieniach reumatycznych i newralgicznych ze skutkiem bywają zalecane. Źródło wytryska z wielką siłą, wybucha wśród pary i ujęte jest w piękny basen, ozdobiony żelaznemi sztachetami.

Rządową administrację sprawuje dyrektor p. Poyman — dogląda on wszystkiego; prowadzi nadzór nad czterema hotelami, restaurację, która jest wydzierżawioną, łazienkami i wogóle nad wszelkiemi ulepszeniami starając się przybyłym tutaj pobyt uprzyjemnić. Zakład posiada nader starannie utrzymany park kilkunastomorgowy, zasiany klombami, kilka placów tenisowych, baseny dla łabędzi, — mały zwierzyniec; jest tutaj i restauracja turecka, w której chętnie przebywają i kuracjusze.

Ilidze oddalone jest od Serajewa 12 kilometrów; dla wygody publiczności kursują pociągi kolejowe od 6-tej rano do 10-tej wieczór tam i napowrót co 30 minut. Każdy pociąg zawiera 3 wagony II klasy i 3 III ciej klasy i obliczony jest na 300 osób. Jazda II klasą kosztuje 22 hal., III klasą 14 hal.! Niedziw więc, iż rojno tutaj i gwarno, a szczególnie w niedzielę tysiące osób przybywa z samego Serajewa i okolicy. Wielka liczba codziennie dojeżdża, ażeby wziąć kąpiel tylko i odjeżdża do swych codziennych zajęć.

A ten nadzwyczajny ruch i liczny udział gości jest skutkiem taniości tych kąpieli, gdyż wanna I. klasy z bielizną kosztuje 1 koronę, II. klasy z bielizną 80 hal. Dokładny opis źródeł Ilidze opisał prof. dr. Ludwig w osobnej broszurze.

W porównaniu do naszych kąpieli krajowych, pobyt tutaj nader tani, wziąwszy w rachubę nawet tak daleką podróż, która na kolejach węgierskich i bośniackich jest o połowę tańszą, aniżeli na kolejach wschodnich. Tak n. p. podróż ze Lwowa przez Budapeszt do Ilidze II klasą kosztuje 64 kor., nadto stali goście z Ilidze otrzymują na kolejach bośniacko-hercogowińskich zniżkę $33^1/_3$%.

Pokoje z komfortem urządzone, suche, z pościelą i usługą 2—6 kor. dziennie, wikt restauracyjny zdrowy, smaczny, o wiele tańszy od naszych średnich restauracyj lwowskich.

Niechajby nasi właściciele zdrojowisk przejechali się tutaj przypatrzyć się, co i jak w ciągu 20 lat z dzikiej okolicy stworzyć można dla pożytku i wygody publiczności!

Niedziwota więc, że statystyka sezonu kąpielowego wykazuje około 250 000 osób przeniesionych w jednym sezonie z Sarajewa do Ilidze.

Muzyka wojskowa codziennie przybywa pociągiem i grywa na powitanie od 4—10 wieczór.

Tymi dniami zwiedził wraz z rodziną Ilidze generał komenderujący i naczelnik rządu Albori. Znałem go przed wielu laty, gdy był majorem skarbu generalnego we Lwowie, obecnie widocznie na zdrowiu bardzo podupadły.

Jeszcze parę słów o kolonji polskiej w Sarajewie. Przebywa tutaj bardzo wiele Polaków i to zajmujących wysokie stanowiska rządowe. Żyją ze sobą razem — skupiają się w klubie polskim, gdzie odbywają koncerta, odczyty i reuniony.

Obecnie zapowiedziany jest koncert, na którym ma spiewać panna Hayman z Krakowa. Z polskich rodzin mieszkających tutaj stale wymienia nazwiska pp. Linchardów, Jaworskich, Zubrzyckich, Saidenfeldów, Wolfów, Krasińskich, Siwców itp.

Od wydawnictwa

Doszło do naszej wiadomości, że niektóre osoby interesowane są przekonania, iż drukarnia „Dziennika polskiego" stanowi część integralną naszego wydawnictwa. Otóż oświadczamy, że rzeczona drukarnia „Dziennika polskiego" **z naszem wydawnictwem nie ma nic wspólnego**, które to wydawnictwo **posiada od lat własną drukarnię** pod firmą: „Drukarnia M. Schmitta i Spki, w niej się też *Dziennik Polski* drukuje i zakład ten wykonywa wszelkie inne drukarskie roboty.

Wydawnictwo „Dziennika Polskiego

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek, 1 sierpnia.

W salach Muzeum przemysłowego m.: Wystawa obrazów, przeznaczonych do przyszłej miejskiej galerji sztuki. Od godziny 10 rano do 5 popołudniu.

Muzeum przemysłowe m. otwarte dla publiczności od godziny 9 rano do 2 popołudniu.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Wtorek (1): Piotra w ok. — Bolisława. — (19): Makryny. Wschód słońca o godzinie 4 minut 41, zachód o godzinie 7 minut 29.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: +15° R. Pogoda.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, wtorek: w Galicji wschodniej, na Bukowinie i w Galicji zachodniej: Pogoda piękna, słabe wiatry lokalne, bardzo ciepło, skłonność do burzy.

Z rady miasta Lwowa. Posiedzenie tygodniowe Rady miejskiej, odbędzie się we czwartek, dnia 3 sierpnia rb. o godzinie 6 wieczorem, w sali ratuszowej, notabene w tym wypadku tylko, jeśli zjawi się na ratuszu potrzebna do minimalnego kompletu, liczba radnych.

Z uniwersytetu. P. Artur Załęcki otrzymał na lwowskim uniwersytecie stopień doktora filozofji.

Z żandarmerji. Srebrne krzyże zasługi otrzymali żandarmi, tytularni komendanci posterunków: Jan Szlemko i Michał Kaleta, obaj z krajowej komendy żandarmerji nr. 5 we Lwowie.

Pogrzeb Adama hr. Skrzyńskiego odbył się z wielką okazałością w Zagórzanach. Prócz licznej rodziny Skrzyńskich przybyli namiestnik, marszałek, posłowie Wodzicki, Gorayski, Bobrzyński, Laskowski, Zdz. Skrzyński, Jędrzejowicz Adam i Stanisław, Małachowski, obywatelstwo okoliczne, radca nam. Bańkowski, inż Talowski i w. i. Nabożeństwo odprawił poseł ks. Pastor. Z ambony przemówił wymownie ks. Balawelder — proboszcz miejscowy. Włościanie ponieśli po nabożeństwie zwłoki do grobowca familijnego w Kobylance, gdzie u wrót grobowca wzruszonym głosem przemówił marszałek Badeni, kreśląc w podniosłych wyrazach z głębokiem uczuciem zasługi zmarłego dla kraju i jego zalety serca i umysłu. Po nim przemówili wiceprezes rady powiat. Smolecki i kierownik rafinerji nafty.

Na górze stracenia. Od szeregu lat gromadzi się w dniu 31 lipca na górze stracenia patrjotyczna publiczność, by u stóp pomnika i krzyża pamiątkowego uczcić pamięć bohaterów walki za wolność: Teofila Wiśniowskiego i Józefa Kapuścińskiego, straconych w dniu tym w r. 1847 na wzgórzu które obecnie nosi nazwisko jednej z ofiar. Dzięki temu zwyczajowi cześć dla straconych bohaterów nie ginie wśród mieszkańców stolicy naszej, lecz przechodzi z pokolenia w pokolenie i żyje, czego dowodem jest wczorajsza manifestacja patrjotyczna. Wzięło w niej udział kilka tysięcy osób. Z nastaniem zmroku zajaśniały u stóp pomnika i krzyża pamiątkowego liczne światła a po odśpiewaniu przez chór patrjotycznej młodzieży rękodzielniczej pieśni narodowych, nastąpiło przemówienie jednego z uczestników zebrania. Przemówienie to zakłóciła chwilowa panika. Wywołało ją, zwłaszcza wśród kobiet, ukazanie się pochodu strejkujących robotników budowlanych, którzy wśród śpiewu pieśni rewolucyjnej weszli na szczyt wzgórza. Po przemówieniach trzech członków partji socjalno demokratycznej u stóp krzyża pamiatkowego a potem pomnika, odśpiewano parę pieśni patrjotycznych, poczem robotnicy budowlani i poważniejsza publiczność w spokoju udała się do miasta.

Nie uczynili tego jednak niedorostcy, którzy uformowawszy pochód, wśród nieustających wrzasków i zupełnie nie potrzebnej prowokacji organów bezpieczeństwa publicznego udali się pod kolumnę A. Mickiewicza. Stąd po przemówieniu jednego z uczestników, tłum niewiedzący, co zrobić z sobą, począł poruszać się zwolna, wśród nieodzownych przy takich okolicznościach hałasów, w kierunku gmachu teatru, gdzie ostatecznie się, około godziny jedenastej w nocy rozprószył.

Zatrucie się grzybami. Wczoraj zdarzył się wypadek zatrucia się rodziny, złożonej z czterech osób, potrawą. sporządzoną z grzybów. Mianowicie Tycjanna Gągolowa, żona Stanisława Gągoli, dozorcy domu przy ul. Zygmuntowskiej, pod l. 7, kupiła wczoraj rano na rynku od nieznanej kobiety wiejskiej nieco grzybów. Część ugotowała na obiad z ziemniakami, część zaś upiekła. Podczas obiadu zjadła ona nieco grzybów ugotowanych, mąż zaś i dwaj synkowie: siedmioletni Antoni, oraz pięcioletni Aleksander, spożyli po kilka pieczonych czapeczek. W kilka godzin później, a to, już około godziny szóstej wieczorem, wszyscy poczęli odczuwać boleści żołądka, które z każdą chwilą poczęły wzrastać, a równocześnie wystąpiły i inne objawy otrucia, jak nudności itp. Najciężej zaniemogła Gągolowa, która wśród silnej gorączki, położyła się zaraz do łóżka, lżej natomiast zasłabł Gągola i dzieci. Zaniepokojeni tymi objawami sąsiedzi, pospieszyli im z pomocą, lecz środki, stosowane przez nich, nie przynosiły zatrutym żadnej ulgi. Wreszcie po godzinie 10 w nocy, zawezwano pogotowie stacji ratunkowej, które, udzieliwszy pierwszej pomocy zatrutym, odwiozło ich do szpitala powszechnego. Pomimo wypłukania żołądka, Gągolowej grozi poważne niebezpieczeństwo życia, lepiej zaś nieco ma się jej mąż, oraz dzieci.

Pożar na ul. Piaskowej 11 wybuchł wczoraj w południe w piątrowym domu, będącym własnością kapitana Więckowskiego. Antonina Pełechówna, służąca u p. Małgorzaty Podhorodeckiej, mieszkającej tam na I piętrze, wysypała z pieca węgle do popielnika i wstawiła ten ostatni pod łóżko w przekonaniu, że węgle są już wypalone. Tymczasem w popiele był jeszcze żar, od którego zajął się siennik i kocyki na łóżku. Te też przedmioty tylko spłonęły, ale niebezpieczeństwo było wielkie, bo domek ten, jak i inne sąsiednie, w górnych partjach z samego tylko drzewa jest budowany. Tren straży pożarnej ogień ugasił.

Zajście z policją w Przemyślu. Z Przemyśla donoszą: „W niedzielę około godziny 10 wieczorem, pomiędzy robotnikami, wracającymi ze Zamku z pod krzyża pamiątkowego stracenia Kapuścińskiego i Wiśniowskiego, a

(6)

Ost. Bar.

Z wycieczki na Zachód.

(Ciąg dalszy).

(*Reichsfest w Moguncji; kobieca owacja w XIV w.; tum moguncki; Guttenberg i pamiątki po nim; druki polskie*).

Z całych Niemiec, Anglji, Francji i Włoch ciągnęli do Moguncji w r. 1184 rycerze chrześcjańscy. Współcześni twierdzą, że było ich do 70.000, nie licząc ludu okolicznego, który się tu sciągnął bądź z ciekawości, bądź w chęci zysku. Książę czeski wiódł ze sobą hufiec o 2.000 zbrojnych; arcybiskup koloński stawił się w poczcie 1.500 ludzi, orszak arcybiskupa mogunckiego liczył również 1.500 ludzi, a całe seciny różnych innych książąt wiodły po 100—1.000 rycerstwa.

Tylko najwybitniejsi dostojnicy znaleźli pomieszczenie w grodzie; inni mieszkali *extra muros* w namiotach, z których powstało drugie miasto. Codziennie szły setki wozów z żywnością i napojami, tysiące ognisk przygotowywało potrawy, bo uczta szła za ucztą, turniej po turnieju. W Zielone świątki nareszcie ruszyła olbrzymia procesja z obozu do katedry. Cesarz i cesarzowa w pełnym ornacie, otoczeni książętami i arcybiskupami szli na czele, poprzedzani przez syna. Henryka, który niósł cesarską niemiecką koronę. Pasowanie odbyło się ściśle według ówczesnego ceremonjału z niesłychaną wystawnością, którą przekazał potomności we wszystkich szczegółach kronikarz Otto z Bryzgowic: Kto ciekaw, niech rzuci okiem na owe karty...

W sześć lat później potężny cesarz znalazł śmierć w nurtach Salefu.

Gmin, który podziwiał jego potęgę, nie mógł uwierzyć w śmierć mocarza, i kazał mu się więc ułożyć do snu długiego, z którego kiedyś powstanie. Legenda przetrwała wieki i dziś jeszcze lud śpiewa o śpiącym Rudobrodym, który z hufcami powróci na ratunek ojczyzny.

I owszem! Ale, jeżeli to się ma stać, to niechże spieszy i poskromi dzicz prusacką. Ten władca z XI wieku jest wobec ostatniego pokolenia cesarzy Niemiec, jasną, świetlaną postacią. Był rycerzem — nie żołdakiem! Niech się więc spieszy, — bo mu etyka pruska tak zgangrenuje naród, że i Barbarosa go nie odrodzi!

W czternastym wieku widziała *aurea Moguntia* mniej wystawny, ale niemniej interesujący pochód. Henryk z Meissen, (Frauenlob), człowiek o wyższem wykształceniu, trochę teolog, trochę artysta, trochę rzeźbiarz, trochę poeta, po wielu wędrówkach osiadł w Moguncji i stał się jednym z pierwszych w literaturze przedstawicielem kunsztu mieszczańskich „meistersingerów" z jego dydaktyczną dążnością i pedantycznym formalizmem. Oddał się on szczególniej na usługi kobiet, których godności w społeczeństwie bronił, przedewszystkiem zaś domagał się zastąpienia słowa „*Weib*" słowem „*Frau*" — stąd też jego nazwa! Otóż, gdy umarł, wszystkie niewiasty Moguncji wzięły udział w żałobnym pochodzie, niosły na własnych ramionach, kwiatami przystrojone zwłoki aż na miejsce wiecznego spoczynku, w poważnej katedrze mogunckiej. Do dziś dnia istnieje jego epitafjum, obok zaś drugi pomnik, którym panie i panny mogunckie uczciły pamięć swego wielbiciela i obrońcy w r. 1842.

Tum moguncki jest okazałą i piękną budową, której początki sięgają Ottonów. kilkakrotnie zniszczona pożarem już w czasie budowy, każdym razem podnosiła się świetniejszą z popiołów. Jestto najstarszy kościół romański nad Renem, a śledzić możemy na nim wszelkie ewolucje architektury różnych epok i czasów. W świątyni znajduje się imponująca liczba pomników; ma być ich — jak twierdzi kościelny — przeszło 70, a wśród nich znajdują się dzieła nieposledniej, artystycznej i archeologicznej wartości. Skarbiec kościelny jest bogaty i obfity, szczególnie w wyroby sztuki złotniczej. Na zewnątrz traci kościół wiele, skutkiem tego, iż jest ze wszech stron osłonięty domami, tak, że ani z bliska, ani z oddali należycie obejrzeć go niepodobna. Tylko sześć wież kościoła rysuje się na widnokręgu, widnych z daleka.

Tuż obok tumu stoi pomnik Guttenberga, statua bronzowa, według modelu Thorwaldsena; na piedestale widnieją rzeźby, odnoszące się do różnych działów sztuki drukarskiej. Pomnik wspaniały swą prostotą, jasnością myśli i powagą; napis na nim: „Janowi Gensfleisch-Gutenberg, patrycjuszowi Moguncji, pomnik ten postawili współobywatele jego, z datków całej Europy r. p. 1837". Napis tak skromny i przyzwoity, że aż zadziwia ze względu na znaną niemiecką pyszałkowatość. Widocznie komitet zrozumiał, że ten hołd całej Europy złożony został nie Guttenbergowi — Niemcowi, ale wielkiemu wynalazcy człowiekowi. Tak sobie pomyślałem, tak pomyśli każdy, — kto pomnika w koło nie obejdzie.

To, z czem żenowano się wystąpić na froncie i ukryto pod skromnym tytułem: „patrycjusza Moguncji", to wylazło na drugiej stronie postumentu w formie następującego łacińskiego czterowiersza:

„Sztukę Grekom ukrytą, nieznaną Rzy-
[mianom
„Duch Germana na światło wyprowadził
[słońca!
„Wszystko co starzy znali, co dzisiejsi
[wiedzą,
„Jest własnością nie kilku, ale wszystkich
[ludzi."

Guttenberg nie zakończył życia w rodzinnem swem mieście. W dziesięć mniej więcej lat, po wydrukowaniu pierwszego większego dzieła, słynnej 42-wierszowej biblji, około r. 1465 przeniósł się do Eltwille nad Renem, gdzie w dwa lub trzy lata później dokonał życia.

Oprócz pomnika, są jeszcze trzy domy domy w Moguncji, z którymi łączy się pamięć Guttenberga i jego towarzyszy. Dom, w którym miał się urodzić Guttenberg, zwany *Hof zum Gensfleisch*, drugi, w którym mieściła się drukarnia Guttenberga t. z. *Hof zum Jungen*, wreszcie zaś dom trzeci, w którym mieściła się drukarnia Jana Fusta i Piotra Schöffera t. z. *Hof zum Humbert*. Każdy z nich oznaczony jest odpowiednią tablicą — czy jednak tablice te mówią istotną prawdę, o tem trudno wyrokować.

Jest jednak jeszcze jedna pamiątka, niewątpliwa, autentyczna, bogata, budząca wiele refleksji, wzruszające widza. Są to zbiory pierwszych druków w muzeum Guttenberga. Muzeum to umieszczono całkiem słusznie — w pałacu dawnych panów miasta, w siedzibie kurfirsztów, gdzie mieszczą się również inne bardzo ciekawe zbiory. Jestto budynek okazały, pochodzący z pierwszej ćwierci XVII wieku, który do r. 1792 był rezydencją kurfirsztów. Później skonfiskowali go Francuzi, którzy rządzili tu aż po r. 1814, a Napoleon darował go miastu. Do r. 1892 służył ów historyczny budynek celom handlowym, później odrestaurowano go i przemieniono na muzeum i archiwum miejskie.

Są tu bardzo ciekawe wykopaliska celtyckie, germańskie i rzymskie, wśród których najciekawszym zabytkiem jest wykopany na placu Szillera w Moguncji warsztat szewski, narzędzia, części obuwia i całe sandały. Bardzo pouczający i ciekawy jest dział t. zw. „rzymsko-germańskie muzeum centralne", są to kopje w naturalnej wielkości odnośnych zabytków, rozprószonych po całej niemal Europie. Piękna bibljoteka miejska, obejmujące przeszło 200 tysięcy tomów, bardzo bogaty zbiór monet greckich i rzymskich, kompletna kollekcja monet i medali mogunckich, mała, ale doborowa galerja obrazów i wspaniała sala uroczystościowa, wypełniają resztę gmachu, którego najpiękniejszą ozdobą jest jednak dział Guttenberga. Znajdują się tu liczne rękopisy i dokumenty, odnoszące się do Guttenberga, Fusta i Schöffera, akty prawne, listy, a przedewszystkiem pierwsze druki mogunckie, owe zwiastuny kulturalnego świata, potężne dźwignie uprzystępnienia i zdemokratyzowania wiedzy, owi gońce, którzy wielką myśl ludzką nieśli na najdalsze krańce świata. Są tu i różne późniejsze druki, wśród których nie brak i rzeczy mającycn związek z Polską; jest też ciekawy i dla Lwowa zabytek: „*Testamentum Solicovii, Moguntiae 1606*" — słynnego w dziejach Polski, a przedewszystkiem w dziejach Lwowa i jego djecezji arcybiskupa Jana Dymitra Solikowskiego, jednego z najdzielniejszych dyplomatów polskich XVI w.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

policją, przyszło do starcia. Policja dobyła szabel i rąbiąc niemi, rozpędzała powracających. Miało to miejsce w ul. Franciszkańskiej a u wylotu Kazimierzowskiej. Bardzo wielu robotników zostało poranionych od cięć i przebicia. Według opowiadań, kilku z miejsca zabrano do szpitala. Prócz tego wielu jest lżej rannych i tych zaopatrzyli najbliżej zamieszkali lekarze. Między ranionymi są chłopcy i kobiety i ci nie brali udziału w demonstracji, li tylko przyglądali się pochodowi z trotuaru, stojąc przed kamienicami, gdzie mieszkają Robotnicy opowiadają, że dobycie szabel nastąpiło bez poprzedniego wezwania do rozejścia się, a na rozkaz komisarza Schwarca. Do późnej nocy policja rozpędzała przechodniów w ul Franciszkańskiej, placu na Bramie i w ul. Mickiewicza Około północy panował już zupełny spokój i tylko silne patrole policyjne przeciągały ulicami.

Zamach morderczy. Onegdaj służąca hotelowa w Janowie, w trakcie sprzeczki przebiła nożem kucharkę Władysławę Tureczkę Zbrodniarkę aresztowano, a ranną Tureczkę przewieziono do szpitala powszechnego we Lwowie. Stan jego nie jest groźnym.

Kradzież na poczcie. Z Nadwórny donoszą: W tutejszym urzędzie pocztowym stwierdzono, iż list polecony z kwotą 6000 kor., który nadszedł pod adresem jednego z banków, zza at podjęty przez nieuprawnioną osobę. Nadto z kilku listów poleconych w tut. urzędzie nadanych, wyjęto pieniądze, w nich się znajdujące. Siedztwo w toku.

Paszporty dla księży. Każdy ksiądz rzymsko-katolicki, zamieszkały w Królestwie Polskiem, chcąc wyjechać z miejsca swego stałego zamieszkania za granicę, albo do Rosji, jest zmuszony udać się do właściwego konsystorza o wydanie w tym celu kwalifikacji, z którą następnie udaje się do gubernatora tej gubernji, w której zamieszkuje, by uzyskać paszport. Obecnie na skutek zwrócenia się w tym względzie jednego z biskupów do generał gubernatora warszawskiego, ten wydał okólnik do wszystkich gubernatorów z żądaniem, aby ci o każdym wydanym księdzu paszporcie bezzwłocznie zawiadamiali odnośną władzę djecezjalną. Polecenie to ma na uwadze danie biskupom możności przekonania się, czy dany kapłan, pragnący wyjechać na urlop, skorzystał z niego i od jakiego właściwie terminu.

„Dziecko szczęścia". Dzienniki angielskie podają wiadomość o niezwykłym losie najnowszego z miljonerów włoskich. Nie pamięta on ojca ani matki, bo rodzice odumarli go w wieku niemowlęcym. Wie tylko, że urodził się gdzieś za granicą, że się wychował w jakimś domu podrzutków i że go nazywano Ambrożym. Po wyjściu z przytułiska ciężko pracował na kawałek chleba, a jako 20 letni młodzian dostał się do Australji, gdzie żył z tego, co zarobił. W tem umarł przed rokiem we Włoszech niejaki hr Tailiano, bezdzietny bez testamentu. Był bardzo majętny, więc poczęto szukać spadkobierców. W *Corriere della Sera* pojawiła się wiadomość, że markiz miał brata już dziś nieżyjącego, a ten pozostawił syna, który się chował jako znajda w domu podrzutków; nazywano go „Ambrogio". Sprawa ta zainteresowała adwokatów medjolańskich i turyńskich. Po długich poszukiwaniach odnaleźli Ambrożego, który mieszkał w Kalgoorie (we wschodniej Australji) i tam był w szpitalu św. Jana zajęty jako dozorca chorych. Gdy go doszła wiadomość, że stał się teraz „hrabią", myślał, że to żart lub pomyłka. Posypały się listy, telegramy; przybył adwokat z Włoch i 22 letni Ambrogio odzyskał wszystkie prawa rodowe, oraz... miljonową fortunę. Przybył teraz właśnie do Londynu w towarzystwie wiernego przyjaciela Francesca. Za parę dni młody Ambrogio marchese di Tailiano etc. uda się do Włoch, aby objąć w posiadanie majątek, który daje przeszło 500.000 franków rocznego dochodu.

Z kraju.

Olesko. *(Kościół na kresach).* Grono osób z Oleska podjęło myśl budowy kościoła w Sokołówce, a zawiązawszy komitet w lutym ubiegłego roku, zebrało się skrzętnie do pracy. Drogą składek, uzbierano dotychczas tyle, że zakupiwszy realność w Sokołówce, urządzono w niej szczupłą tymczasową kaplicę. Kapłan z Toporowa, oddalonego o dwie mile, dojeżdża prawie w każdą niedzielę, odprawia Mszę św. i w ogóle zaspakaja potrzeby duchowe bardzo ubogiej i zaniedbanej ludności w okolicznych przysiołkach i miejscowej. Wzruszający to widok, gdy ci wydziedziczeni od wieków wieśniacy nie mając kościółka, w skromnej i ciasnej tej kapliczce tłumy zalani, prostą, a żarliwą modlitwą, dziękują Bogu za tę wielką łaskę. Otwarcie kapliczki tymczasowej było koniecznem ze względu, że za lat kilka, zanim się odpowiedni fundusz na kościół zbierze, brakłoby może parafian z przyczyn, których łatwo domyśleć się. Kapliczka ta jednak ledwie malutką część zgromadzonego ludu w drewnianych swych ścianach pomieścić może; inni stać muszą na podwórzu.

Kościoła potrzeba koniecznie, zbieramy więc fundusze dalej i apelujemy do serc szlachetnych, wszystkiej braci naszej bez różnicy stanów, prosząc o grosz na ten cel święty i drogi.

Tak jak wielki Stefan Czarniecki, który zmarł w Sokołówce, dla wszystkich krew swoją przelał i życie całe poświęcił, tak niech Ojczyzna cała po grosz się złoży, by po dwustu czterdziestu latach uczcić zgon jego, a zarazem przyczynić się do uratowania kilkuset zagrożonych religijnie i narodowo włościan polskich. Wydział komitetu pozwoli sobie na tem miejscu złożyć serdeczne „Bóg zapłać" pp.: hr. Wł. Baworowskiemu z Ostrowa za nadesłane na cel tymczasowej kaplicy w Sokołówce 500 koron, Kazimierzowi Obertyńskiemu ze Stronibab, właścicielowi dóbr i posłowi do rady państwa za datek 200 koron, tudzież Bronisławowi Sokalskiemu za szczególną pracę i wydanie staraniem komitetu, wydawnictwa dziełek ludowych. Wspomnienia o Stefanie Czarnieckim, w którym jest ustęp, poświęcony w sprawie budowy kościoła w Sokołówce, jakoteż adres skarbnika komitetu p. Władysława Tomkiewicza z Oleska, na ręce którego prosimy łaskawe datki na budowę kościoła.

Sokal. *(Oszust).* Od kilku dni grasuje w naszej okolicy człowiek, który wyzyskuje miłosierdzie, udając kalekę po powrocie z wojny, co mu się tem lepiej udaje, że rzeczywiście ma bliznę na gardle i zdaje się także na brzuchu. Wspomina przytem, że ma rurkę wstawioną tak, że tylko może być sztucznie karmiony, co mu jednak nie przeszkadza wypijać wódkę po karczmach. Z różnych dowodów przekonałem się, że człowiek ten jest prostym oszustem. Ja sam padłem jego ofiarą, więc myślę, że dobrze by było przestrzedz drugich. Miał prawdopodobnie podążyć teraz do Lwowa. *Czytelnik.*

Zmarli:
W Sieklówce dolnej zmarł Stanisław Śrzeniawa Przyłęcki, długoletni wice-prezes i członek jasielskiej rady powiatowej, właściciel dóbr, przeżywszy 70 lat.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Jan Jakób Henner, słynny malarz francuski, umarł w Paryżu, licząc 75 lat życia. Zmarły należał do wybitnych i wielce oryginalnych postaci paryskiego świata artystycznego. Pracował w sposób fenomenalny, codziennie bowiem w ostatnich 30 latach swego życia tworzył jakiś drobny obrazek, główkę dziewczęcą albo nagą postać kobiecą, dwa te motywy w rozmaity sposób obrabiając. Handle artystyczne przepełnione były jego utworami, ale mimo pewnej monotonności motywów obrazy Hennera nie nużyły odznaczając się silnem piętnem artystycznem Podobnie, jak angielski malarz Turner, był Henner wielce przywiązanym do grosza, o jego zaś oszczędności krążyły zabawne anegdoty Zarabiał od wielu lat około 200.000 fr. rocznie a z sumy tej wydawał zaledwie dwudziestą część. Henner był Alzatczykiem i z tego powodu koledzy jego stworzyli dowcip, że Henner składa pieniądze ażeby od Niemców odkupić Alzację i Lotaryngję Mnóstwo jego obrazów jest podrobionych. Henner chciał z tego powodu wdrożyć kroki sądowe, przychwyciwszy u pewnego handlarza podrobiony świeżo swój obraz. Ale handlarz wytłómaczył Hennerowi, że to zaszkodziłoby jego pokupności gdyż publiczność, dowiedziawszy się że istnieje tyle fałszywych Hennerów, stałaby się podejrzliwą także wobec prawdziwych I Henner dał spokój podrabiaczom

Strejk robotników budowlanych.

Skutkiem interwencji prezydenta miasta p. Michalskiego, odbyła się konferencja pracodawców i robotników, której obrady toczyły się pod przewodnictwem prezydenta miasta od godziny 4 do kwadrans na 10 wieczór. W rezultacie doszło do porozumienia i dzisiaj w obecności p. Michalskiego i inspektora przemysłowego p. Nawratila zostanie podpisaną ugoda.

W myśl omówionych warunków tej ugody zniesiono kategorje i przyznano „minimum" ukwalifikowanym murarzom 3 kor. 50 gr. dziennie, ukwalifikowanym cieślom 3 kor. 10 gr., pomocy: mężczyznom 1 kor. 90 gr., kobietom 1 kor. 40 gr. dziennie.

Zgromadzenie strejkujących odbyło się jak zwykle w hali muzycznej o godzinie 3 popołudniu. Rozdano strejkującym chleb poczem niosąc na czele godło partji socjalnodemokratycznej czerwoną łopatę przybraną czerwonemi wstęgami ruszyli robotnicy ku miastu.

Pochód przeszedł ul. Poniatowskiego, Zyblikiewicza, Św. Mikołaja, Akademicką, pl. Marjackim, ul. Karola Ludwika i Kazimierzowską na „Górę stracenia", gdzie odbywało się zebranie pamiątkowe.

Przyszłość floty amerykańskiej.

B. amerykański minister marynarki, Paweł Morton, ogłosił w *Standardzie* bardzo interesujący artykuł o zadaniach floty amerykańskiej.

„Wszystkie poważne zatargi między Ameryką i innemi państwami — powiada w tym artykule Morton — będą rozstrzygane w przeszłości albo przez sądy polubowne, albo przez flotę. Floty rozstrzygały we wszystkich ostatnich wielkich wojnach.

„Lud amerykański pragnie pokoju. Sądzi on, że największe jego zdobycze będą leżały na polu handlowem. Ameryka dostarcza już teraz innym krajom wielkiej ilości artykułów spożywczych. Chciałaby ona być także uważana za główny warsztat świata. Ogromne bogactwa przyrodzone Ameryki, uzdolnienie ludu amerykańskiego, jego spryt kupiecki i umiejętność pracowania — wszystko to składa się na to, aby w ludzie amerykańskim wytworzyć ambicję zamienienia się na pierwszy przemysłowy naród na kul ziemskiej.

„Wierzę w powiększenie się naszej floty i rozszerzenie się naszych wpływów politycznych, ponieważ jedno i drugie przyczynia się do utrwalenia naszego handlu i rozwoju naszych finansów. Naród amerykański odczuwa mniej ucisk podatkowy, niż inne narody. Jest on już narodem najbogatszym na świecie i zamożność jego zwiększa się szybko. Kapitały nie są nagromadzone w Nowym Jorku, ani jakiemkolwiek innem ognisku finansowem, lecz są rozdzielone po całym kraju. Stan ziemiański nigdy nie posiadał tak wiele, jak teraz i nigdy nie był tak mało obdłużony. Słowem, naród amerykański może płacić za wszystko, czego mu potrzeba, bez zbytniego zwiększenia ciężarów podatkowych. Nie potrzeba nam tak wielkiej floty, jaką ma Anglja, ale domagam się stanowczo stworzenia takiej floty, która ustępowałaby jedynie angielskiej.

„Wierzę, że będziemy posiadali flotę tak silną, iż każdemu narodowi odejdzie ochota wypowiedzenia nam wojny. — Wierzę w flotę tak silną, że utrzyma pokój, tak dobrze przygotowaną do wojny, że do wojny nigdy nie dojdzie. Sądzę, że umiemy budować tak dobre okręty, jak inne narody. Wiem, że oficerowie nasi są tak samo odważni i doświadczeni, jak oficerowie jakiejkolwiek innej floty; wierzę, że oficerowie nasi pod względem technicznicznym są lepiej wyszkoleni niż gdziekolwiekindziej. Wiem, że prawie wszyscy nasi marynarze są już urodzonymi Amerykanami i sądzę, że jeżeliby kiedykolwiek miało dojść do wojny, jeżeli bylibyśmy zmuszeni do walczenia, to nasi oficerowie i marynarze będą walczyli tak samo, jeżeli nie lepiej, jak oficerowie i marynarze jakiejkolwiek innej floty."

Wreszcie Morton oświadcza, że jedynie Stany Zjednoczone mogłyby zbudować flotę, któraby równała się angielskiej, ale wskazuje na konieczność utrzymywania najściślejszych związków między obu wielkiemi państwami anglo-saskiemi, w interesie rynków międzynarodowych i w interesie pokoju.

Program Mortona, o tyle zasługuje na szczególną uwagę, że jest on równocześnie programem prezydenta Roosevelta. Wiadomo, że prezydent, od samego objęcia rządów, w zastępstwie zamordowanego Mac Kinleya, pracuje usilnie nad utworzeniem wielkiej floty amerykańskiej, która mogłaby sprostać każdemu przeciwnikowi na morzu i „odebrać państwom innym ochotę do rozpoczęcia wojny ze Stanami Zjednoczonemi."

Wojna Japonji z Rosją.

Zajęcie Sachalinu.

Tokio. (Urzędownie). Armja sachalińska donosi: Samoistny oddział kawalerji, który 27 lipca popołudniu posunął się w kierunku Luikow, cofnął się wskutek poważnych rozruchów, jednakże 28 lipca powrócił i zajął to miasto. Przyszło do walk ulicznych a o godzinie 8 rano miasto było w zupełności w naszem ręku. Prawe nasze skrzydło ścigało nieprzyjaciela, który się cofnął w nieładzie.

Z Mandżurji.

Petersburg. Generał Leniewicz telegrafuje dnia 29 lipca: Armja nasza zajmuje stanowisko koło Haiszungczeng. Oddział wysłany ku wąwozowi Wangulin, stoczył dnia 24 lipca walkę z Chunchuzami. Koło Malugou przyszło potem do starcia z Japończykami, którzy ponieśli znaczne straty. Nasz oddział następnie się cofnął.

Z caratu.

Zamach na komisarza policji.

W miasteczku Krzesławce w gubernji witebskiej, na miejscowego komisarza policyjnego Szczypielnikowa rzucono na ulicy bombę. Bomba eksplodowała i ciężko zraniła komisarza w rękę, nogę i brzuch. Na dwa tygodnie przed wypadkiem właściciel domu, w którym mieszkał komisarz, otrzymał anonim, aby wieczorem nie siadywał z komisarzem na ganku, gdyż przypadkiem może być zabitym.

Z Mińska.

Z Mińska donosi korespondent *Kurjera Narod.*: Tłumne przejście na katolicyzm dokonywa się w dalszym ciągu. W dekanacie mińskim około 25.000 osób przeszło na łono Kościoła katolickiego. Arcypasterz bawi obecnie w Nieświeżu, gdzie ma się odbyć złożenie w grobach rodzinnych ciała ś. p. Antoniego ks. Radziwiłła, zmarłego w grudniu w Berlinie. Arcypasterz po powrocie z zagranicy zwiedzi jeszcze parę powiatów gub. mińskiej.

Z gorączkową niecierpliwością wyglądamy chwili, gdy będziemy mogli publicznie, z desek teatralnych usłyszeć mowę polską. Ma to nastąpić już w tych dniach, gdy zjedzie do Mińska zaangażowana na 20 przedstawień trupa lubelska. Już przeszło od lat czterdziestu nie mieliśmy teatru polskiego. Starzy ludzie pamiętają jednak wybornie, że i Mińsk w swych murach gościł niejednokrotnie dobrych artystów i okazywał im wielkie uznanie. Dawna tradycja zbudzi się zapewne i teraz, tembardziej, iżbędzie to nowość nieznana od lat tak wielu, a stąd i tak gorąco pożądana. Już teraz na wszystkich niemal ustach jest teatr polski. Wszyscy pragną go widzieć, wszyscy chcą być na polskich przedstawieniach, bez względu na odległość od miasta i roboty polne, jakie w obecnymczasie są w całej pełni.

W mieście pojawiło się już parę szyldów polskich. Dziwna rzecz jednak, iż wiele jeszcze polskich firm nie spieszy wcale, aby skorzystać z danego prawa i urządzić szyldy w dwóch językach. Klepsydry tylko są już wyłącznie tylko polskie. Anons też oznajmujący o przyjeździe w sierpniu trupy Myszkowskiego do Mińska, był drukowany po polsku i rosyjsku. Dopiero teraz w miejscowych drukarniach pojawiły się czcionki polskie, które od dawien dawna były stąd całkiem wycofane.

(Telegramy „Dziennika Polsk.)"

Projekt Bułygina.

Petersburg. (Tel. wł.) Wbrew wiadomościom, podanym przez pisma tutejsze, jakoby car odroczył sprawę projektu Bułygina na czas nieograniczony, *Ruś* donosi, że jutro odbędzie się posiedzenie rady ministrów, na którem toczyć się będą obrady nad projektem Bułygina o reprezentacji ludowej.

Cenzura rosyjska.

Petersburg. (Tel. wł.) Korespondentom zagranicznym zabroniono jak najsurowiej donosić o wypadkach niesubordynacji w oddziałach armji rosyjkiej.

Rozruchy chłopskie.

Królewiec. *Hartungische Ztg.* donosi z Rygi, że hr. Bistram został wczoraj zastrzelony przez zbuntowanych chłopów koło Lesencken. Chłopi zrabowali wsi okoliczne. Wysłano na miejsce rozruchów oddział dragonów.

Petersburg. (Tel. wł.) W Chersonie rozpoczął się przed sądem wojennym proces przeciw 15 żołnierzom, którzy zamordowali komendanta swego Dawidowa.

Z Królestwa.

Język polski na kolejach.

Z Kalisza donoszą, iż język polski, wprowadzony w służbie wewnętrznej na kolei kaliskiej, został wzbroniony.

Napady rabusiów.

Korzystając ze słabości policji i ogólnego zamieszania, rozbójnicy w Królestwie dopuszczają się coraz śmielszych napadów. Jak donosi *Gazeta Kielecka* we wsi Iwanowice, w powiecie olkuskim, na dom Moszka Borensztejna napadła szajka rozbójników dobrze uzbrojonych, w liczbie sześciu, w celu grabieży. Borensztejna zabito wystrzałem z rewolweru. Według opowiadania żony zabitego, złoczyńcy początkowo strzelali przez okna, a następnie, kiedy gospodarz wybiegł z krzykiem do sieni, wołając o pomoc, strzelili wprost do niego. Po dopełnienia zabójstwa, rabusie, grożąc rewolwerami, zażądli od żony zabitego wydania pieniędzy, co też uczyniła, prosząc o darowanie życia jej i trojga małoletnim dzieciom. Zabrawszy pieniądze w sumie 200 rubli i różne przedmioty drogocenne, złoczyńcy, strzelając z rewolwerów dla postrachu i obrony przed nadbiegającą pomocą, szybko zbiegli do lasu.

(Telegr. „Dziennika Polskiego").

Starcie socjalistów z wojskiem.

Warszawa. (Tel. wł.). W lasku pod Nowomińskiem odbyli socjaliści zgromadzenie. Władze, dowiedziawszy się o tem zgromadzeniu wysłali na miejsce trzy szwadrony dragonów; między dragonami a socjalistami przyszło do starcia. Dragoni dali ognia i położyli trupem na miejscu 10 robotników.

Napady i rozruchy.

Warszawa. W niedzielę przed godziną 10 wieczorem jeden z agentów policyjnych, ścigając pewnego robotnika, dał do niego z rewolweru kilka strzałów, z których jeden ugodził przechodzącą ulicą Ameiję Stankiewiczową. Rana Stankiewiczowej jest bardzo ciężką.

Stan wojenny.

Kraków. (Tel. pryw.) *Czas* donosi z Warszawy: Istnieją tu uzasadnione obawy, że wkrótce stan wojenny zostanie zaprowadzony w całem Królestwie, a to z powodu, że rewolucjoniści, czy terroryści postanowili rozwinąć energiczniejszą, niż dotąd akcję.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt. Hr. Albert Apponyi powrócił dziś rano z Eberhardu do Budapesztu.

Franciszek Kossuth powraca do Budapesztu d. 5 sierpnia i zaraz tego samego dnia na godz. 5 po południu zwoła kierujący komitet koalicji na posiedzenie. Jak słychać, komitet zajmie się na tem posiedzeniu sprawą powszechnej reformy wyborczej i powezmie w tej mierze stanowcze uchwały.

Wilhelm II na dworze duńskim

Kopenhaga. Przybył tu cesarz niemiecki, witany serdecznie przez króla. Wieczór odbył się w zamku królewskim obiad. Obaj monarchowie wygłosili toasty.

Echo zamachu na sułtana.

Stambuł. (Tel. wł.) Z powodu zamachu na sułtana aresztowano tu przeszło 3.000 osób rozmaitych wyznań i narodowości.

Zjazd cara z ces. Wilhelmem.

Londyn. *Times* donosi z Tokio, że japońska prasa nie okazała wcale zaniepokojenia z powodu zjazdu cara z cesarzem Wilhelmem.

Japońskie dzienniki sądzą, że cesarz niemiecki nie jest przeciwny zawarciu pokoju.

Z kongresu syonistów.

Bazylea. (Tel. wł.) Z powodu burzliwych scen na kongresie sjonistów, policja zakazała odbywania posiedzeń nocnych. Terytorjalna partja obraduje osobno.

Kongres uchwalił na cześć Herzla utworzyć w Palestynie lasek i nazwać go laskiem Herzla. Popołudniu wczoraj dyskutowano nad sprawą osiedlenia się żydów w Palestynie.

Sprawa marokkańska.

San Sebastjan. Ze strony, mającej zwykle dobre informacje, zapewniają, iż ambasador niemiecki w Madrycie zaproponował Madryt, jako miejsce międzynarodowej konferencji marokkańskiej. Oznaczałoby to zmianę stanowiska dotychczasowego Niemiec, które oświadczyły, że konferencja ta nie może się odbyć gdzieindziej, jak w Marokko.

Zakończenie strejku.

Białogród królewski (Stuhlweissenburg). Od 4 tygodni trwający tu strejk murarski zakończył się wczoraj. Na wszystkich budowlach podjęto pracę.

Karlsbad. Baron Gautsch odjechał wczoraj wieczór do Wiednia.

Białogród. Spensjonowano prefekta policji, ponieważ podczas ostatniego strejku okazał za mało energji.

Budapeszt. Ministrowie Gyesy i Vörösz udadzą się do Ischlu na audjencję do monarchy.

Kronika z ostatniej chwili.

Sankcja cesarska. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza sankcjonowaną ustawę o zmianie przepisów i spoczynku niedzielnym w przemyśle.

Odznaczenia. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał godność podkomorzych: hr. Michałowi Baworowskiemu, hr. Jerzemu Baworowskiemu i komisarzowi powiatowemu Adamowi Eugenjuszowi Leszczyńskiemu.

Cesarz nadał dalej godność tajnego radcy marszałkowi dworu księcia toskańskiego, baronowi Lilienowi, order żelaznej korony II kl. prezydentowi w najwyższym trybunale administracyjnym drowi Ludwikowi Haberelowi.

Z wystawy sztuk pięknych w Monachjum, Wiedeń. (Tel.) Na IX międzynarodowej wystawie sztuk pięknych w Monachjum z polskich malarzy otrzymali drugi medal: Olga Boznańska, Wojciech Kossak, Józef Mehoffer i Wacław Szymanowski.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował posiadającego tytuł i charakter prezydenta senatu radcę najwyższego trybunału administracyjnego dra Henryka Reissiga prezydentem senatu.

Minister spraw wewnętrznych zamianował rewidentów rachunkowych Józefa Kwaśniaka i Bronisława Wysockiego radcami rachunkowymi w rachunkowym departamencie namiestnictwa lwowskiego.

Minister skarbu zamianował sekretarzy skarbu: Feliksa Tomka, Zdzisława Bartoszewskiego, Szymona Bergera, Karola Żurakowskiego, Józefa Weinberga, dra Juljana Czyrniańskiego, Władysława Kamienobrodzkiego, oraz Leonarda Orszulskiemu radcami skarbu, a komisarzy skarbowych: Adolfa Mięsowicza, Tadeusza Pierożyńskiego, Jana Gettera, Seweryna Weinsteina, Adolfa Pniewskiego, Włodzimierza Chilewskiego, Czesława Niklewicza i dra Józefa Bialikiewicza sekretarzami skarbu w okręgu krajowej dyrekcji skarbu we Lwowie.

Sensacyjne bankructwo. Paryż. (Tel. wł.) Właściciel wielkich magazynów „Au Printemps" w Paryżu, Juluzon, zapuściwszy się w spekulacje petersburskie, musiał ogłosić niewypłacalność. Passywa jego wynoszą 15 miljonów franków. Bankructwo to pociągnie za sobą upadek wielu innych firm.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 31 lipca **Kurse giełdy wiedeńskiej.**

a) *Losy* procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 302·—, Austr. zakł. kred. z ob, p. z r. 1889 3proc. 302·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 270·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 268·—, Pożyczka serbska rem. po 100 zł. 4 proc. 102·—, *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 26·—, Zakł. kred. Ida h. i p. po 100 zł. 476·—, Clary 40 zł. m. kr. —·—, Pożyczka m. Insbruku 20. zł. 78·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88.25, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 66·—, Oten 40 zł. 170·—, Palffy 40 zł. m. k. 175·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł. 54·—, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 34·25, Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 61·50, Salma 214 zł. m. kon. 73·—, Pożyczka salcburska 142·25, zł. Tureckie oblig. prem. kolej. po 142 fr. 142·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 535·—.

— **Berlin** 31 lipca. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 210·—, Staatsbahny 144·30, Diskont Comandit 193·75, Berlińskie Towarz. handl. 172·25, Laura 260·90, Bochum 251·60, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·10, Kolej warsz.-wied. 128·25, Kolej morza Śródziemnego 97·—, Kolej Meridionalna 154·—, Losy tureckie 134·50, Renta włoska —·—, „Harpener" kopalnie węgla 222·50, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation —·—, Lombardy 18·30, Kolej Henry 122·25, Niemiecki bank narodowy 130·75, Kanada Profered 155·10, Akcje żeglugi hamburskiej 164·75, Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—, Huta „Donnersmark" 264·25.

— **Berlin** 31 lipca. Austrjackie banknoty 85·30, spirytus —·—.

— **Frankfurt** 31 lipca. Austrjackie kredyty 208·90, Kolej państw. —·—, Diskonto 193·—, Laura —·—.

— **Paryż** 31 lipca. 4 procentowa renta 99·55, mąka 29·90.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 31 lipca 1905 roku.

HOTEL EUROPEJSKI. Br. M. Biażowski z Nowosiółki. Dr. Szpunar z Łańcuta. Dr. W. Ramer z Jarosławia J. Filipowski z Kocowa. S. Mareszowa z Komarówki. J. Grunwald z Worochty. H. Lauterbach z Wrocławia, J Longchamps z Borysławia. O. Schreyer ze Złoczowa. H. Hecher z Wiednia. E. Kurowski z Podola ros. J. Stieglitz z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Franciszka z Dobrowolskich Rici

właścicielka realności we Lwowie

opatrzona św. Sakramentami, usnęła w Panu dnia 30-go lipca b. r. w 84 roku życia, po długich a ciężkich cierpieniach.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się we wtorek dnia 1 sierpnia 1905 r. o godzinie 4 po południu z domu żałoby Rynek l. 3 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążony syn z rodziną krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1905.

„Concordia". A. Kurkowski.

†

Henryk Stanisław Rozenzweig

podurzędnik c. k. kolei państwowej

po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 30 lipca 1905 r. przeżywszy lat 52.

Eksportacja zwłok odbędzie się we wtorek dnia 1 sierpnia b. r. o godzinie 4 po południu z zakładu w Kulparkowie na cmentarz miejscowy, na którą w smutku pogrążona żona z rodziną krewnych, znajomych i pobożnych chrześcjan zaprasza.

Lwów, dnia 1 sierpnia 1905.

„Concordia" A. Kurkowski.

19)

Walka o miłość.

POWIEŚĆ Z FRANCUSKIEGO.

— Ja tu ściągnęłam kapitana Guibert. To moja wina. I po co jeszcze zaprosiłam go na dzisiejsze śniadanie?

I w gniewie na młodego człowieka, w którym widziała przeszkodę do swoich zamiarów, bliska uważania się za jego dobrodziejkę i posądzenia go o czarną niewdzięczność, gdyż do swoich zaprosin przywiązywała wagę, nadającą ludziom znaczenie w oczach świata.

. . . .

Po śniadaniu, pani Dulaurens nie mogła przemódz nowego niepokoju, gdy szukając oczyma Alicji, jak zawsze czyniła, ujrzała ją przez okno salonu, wychodzącą w stronę lasku dębowego, pod rękę z Polą Guibert.

Obdzielając uprzejmymi uśmiechami i słowy panią Orlandi i pannę Songeon, które ją obsiadły, mówiła sobie w duchu:

— Jestem przekonana, że poddaję się wpływowi tej warjatki, która ją otumania, prawiąc o swoim bracie.

I obejrzawszy się na kapitana prowadzącego rozmowę z panem Dulaurens i panem Landeau, pochwyciła jego spojrzenie, śledzące dwie młode panienki.

— Nie mylę się. Tu jest całe niebezpieczeństwo.

Niezwykła się zastanawiać i nieznosząca dyskusji, mogącej osłabić jej przewagę, nie zadawała sobie pytania, czy mogłaby powierzyć temu człowiekowi honoru przyszłość Alicji i nawet, czy nie powinna tego uczynić w razie, gdyby serce młodej panienki przemawiało za nim...

Czuła, nie przyznając się do tego przed sobą, że pan Marthenay nie wytrzymywał porównania, ogólnie bowiem wiedziano, iż utrzymywał stosunek poniżający i że jako wojskowy nie miał żadnych widoków na przyszłość. Instynktowo odsunęła od siebie myśl o tem współzawodnictwie, które w ostatniej chwili psuło układ nieodwołalnie postanowiony, a który jednocześnie schlebiał jej próżności niedorzecznej oraz jeszcze niedorzeczniejszemu samolubstwu macierzyńskiemu.

Czyniąc wybór dla córki taki, jaki ją samąby zadawalniał, nie podejrzewała swej roztropności i widoków osobistych.

Tymczasem Izabela Orlandi, zatrzymując Jana Berlier w prześciu przez salon, szepnęła mu do ucha.

— Jak go znajdujesz?

— Kogo?

— Pana Landeau.

— Ni dobrze, ni źle.

— On mówi mało, ale wypowiada wszystko co myśli.

Śmiała się, pokazując białe błyszczące zęby i po raz drugi Janek zrozumiał, że śmiech był nieszczery. Stanęło mu w pamięci porównanie z tymi śpiewami słyszanymi w nocy, zdradzającymi zapóźnionego przechodnia, bojącego się samotności.

Sztywny i milczący, pan Landeau pożerał oczami swoją narzeczoną. Oczywiście uczuwał dla niej namiętność, która zamiast słabnąć przy schyłku młodości, potępuje się i opanowywa serce, co nie znało jeszcze miłości. Był to mężczyzna dojrzały, barczysty i niedystyngowany. Mało obyty, łatwo dawał się zbić z tropu pewnością siebie i lekkim dowcipem, które są dźwignią i uprzyjemnieniem życia towarzyskiego.

Wobec dwudziestopięcioletniego Janka Berlier, chłopca fertycznego i z eleganckiem ułożeniem, tem więcej uwydatniał się jego wiek i ociężałość. Zdaleka patrzył na Izabelę, jaśniejącą pięknością w białej sukni, jak na bóstwo, do którego nie śmiał się zbliżyć.

A okruna dziewczyna zdawała się zapominać o nieprzyjemnej obecności tego miljonowego niewolnika.

Po przez konary dębów promienienie słoneczne zakradały się do lasu, złocąc na ziemi zeschłe liście przeszłoroczne. Zwolna postępuje ścieżką, dwie panienki wsparte na sobie, miały na głowach raz cień, to znowu pioruz świetlane.

Stare drzewa o wysokich koronach otaczały je ciszą głęboką. Jasnowłosa Alicja ubrana byłs różowo; krucze włosy Poli i suknia żałobna uwydatniały białość jej twarzy. Nie mówiąc sobie o tem, odnajdywały swoją przyjaźń z klasztoru i od czasu do czasu stawały, aby się do siebie uśmiechnąć.

— Przypominasz sobie Polu nasze rozmowy w Sacré-Coeur?

— Oh! wcale o nich nie myślę.

— Raz mówiłyśmy o małżeństwie. Rajmunda Ortaire ze starszej klasy lubiła ten przedmiot. Oświadczyła: — Ja poślubię tylko człowieka bogatego i szlachcica. — Kolejno i my wypowiadałyśmy się ze swoimi ideałami. Ja szepnęłam: — Nie wiem. — Ty, Polu, dziś jeszcze widzę twoje ciemne oczy, które błyszczą nawet w ciemności, ty powiedziałaś jakby z pogardą dla naszej czczej gadaniny: — Wyjść za mąż, to znaczy kochać się wzajemnie, a nie co innego. — Rajmunda się śmiała, a my miałyśmy ochotę ją wybić.

— Ty także? — odezwała się Pola z niedowierzaniem.

— Ależ tak. To cię dziwi? Gdybyś mnie była słyszała dzisiejszego rana, byłabyś więcej zdziwiona.

Lekkie rumieńce nadawały przejrzystej twarzy Alicji wyraz ożywienia, podnoszący jej wdzięk, a chód jej zdawał się nie tak leniwy i znużony jak zwykle.

Pola, która lubiła jej rysy czyste, mając im tylko do zarzucenia nadmiar miękkości, z podziwem patrzyła na ten przypływ nieznanego u niej zapału, jakoby dobrą wróżbę w jej posłannictwie.

— Dziś rano?

— Dziś właśnie — ciągnęła Alicja — nie zgodziłam się na wyjście za mąż.

Więcej nie powiedziała, aby przez chwilę rozkoszować się wrażeniem. Zawsze przyjemnem jest dla młodej panny dać do zrozumienia, że odmówiła zalotnikowi.

— Obiecujesz mi tajemnicę? — dodała — bo nawet nie zdradzę jego nazwiska.

Pola, która domyślała się czegoś, uśmiechnęła się trochę zaniepokojona. Ze drżeniem oczekiwała wyjaśnienia.

— Czy nie będę niedyskretną zapytując, dlaczego odmówiłaś?

Alicja zatrzymała się. Złoty promień wpadający z pomiędzy liści położył się na jej jasnych włosach. Giętkim biustem podała się naprzód, śmiejąc się jak kwiat wiosenny.

— Wyjść za mąż, to znaczy kochać się wzajemnie, a nie co innego!

— Więc ty nie kochasz?

— Nie.

— Nikogo?... — na los szczęścia zapytała Pola.

— Nikogo...

Lecz mówiąc to, zaczerwieniła się. Niewiadomo, czy dlatego, że wrodzona jej wstrzemięźliwość uważa to słowo za zbyt śmiałe, czy z obawy zminięcia się z prawdą?

Pola podeszła ku niej i szczupłą jej kibić otoczyła ramienieniem. Potem bardzo bliska, w sennej pomroce leśnej, szepnęła z pośpiechem, jakby ze strachem, dziwiąc się sobie, że śmiała to powiedzieć:

— Ty nie wiesz, że Jerzy cię kocha. Oddał ci całe swoje serce. Alicjo, czy zgodziłabyś się zostać jego żoną? Od ciebie tylko oczekuje szczęścia.

Jak jedna, tak druga jednakowo były wzruszone, patrząc w ziemię, na zeschłe liście, których nie widziały. Jednocześnie spojrzały na siebie, zarumieniły i płacząc, rzuciły się w swoje objęcia.

Pola pierwsza się opanowała. Z uczuciem wpatrywała się w tę mistersą istotkę, wspartą na jej ramieniu, która bez słowa jednego stała się jej siostrą.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go maja 1905 roku. — (Czas środkowo-europejski).

Do Lwowa z: (na dworzec główny)

POCIĄG posp. przych.	osob. o godz.	
12·20	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Żydaczowa Worochty (od 1/7 do 30/9 wł.), Delatyna, (od 1/10 do 30/4 wł.), Zaleszczyk, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Radowiec, Dorny Watry i Suczawy
2·31	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Wieliczki, Orłowa, Zakopanego, N. Sącza (p. Tarnów), Jasła, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów)
—	6·00	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Wieliczki, Orłowa, Nowego Sącza (p. Tarnów), Zakopanego, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa (p. Przemyśl)
—	6·1[illegible]	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Delatyna przez Kołomyję (od 1/6 do 30/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), Körözmező (od 1/5 do 30/9 wł.), Seretu, Berhomethu, Czudina, Brodiny, Putny, Dorny Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	7·20	Podwołoczysk, (Odessy i Kijowa), Brodów
—	7·29	Ławocznego, (Pesztu), Borysławia, Kałusza
—	7·50	Rawy ruskiej, Sokala
—	8·05	Stanisławowa, Żydaczowa
—	8·15	Sambora, M. Laborcza, Sanoka, Chyrowa
—	8·18	Jaworowa
—	8·50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Zakopanego przez Kraków, Wieliczki, Orłowa (p. Tarnów), Mezö-Laborcza, (Pesztu) i Chyrowa (p. Przemyśl)
—	10·05	Kołomyi, Żydaczowa, Potutor, Körösmező
—	10·35	Rzeszowa, Jarosławia, Lubaczowa
—	11·45	Ławocznego, Kałusza, Stryja, Borysławia, Kochawiny
—	11·55	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Potutor
1·30	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzegu, Dynowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka, Chyrowa p. Przemyśl
1·40	—	Ickan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy przez Zuczkę, Serethu, Radowiec, Berhomethu [w poniedziałki], Suczawy
—	1·50	Sambora, Zakopanego, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
2·20	—	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa.
—	3·45	Tuchli (od 15/6 do 30/9), Skolego (od 1/5 do 30/9), Drohobycza, Borysławia
—	4·32	Jaworowa
—	5·30	Bełzca, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	5·25	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Oświęcima, Suchej, Kocmyrzowa, Wieliczki, Orłowa [p. Tarnów], Mielca przez Dembicę, Dynowa, Chyrowa [p. Przemyśl]
—	5·30	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwania pustego, Skały, Kopyczyniec, Grzymałowa
—	5·45	Ickan, Żydaczowa, Kałusza, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodiny
8·40	—	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsbadu, Pragi), Kocmyrzowa, Zakopanego przez Kraków (od 25/6 do 15/9 wł.), Orłowa (od 1/7 do 15/9 wł.), Nowego Sącza p. Tarnów, Jasła, Dynowa, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Chyrowa p. Przemyśl
—	9·10	Ickan (Bukaresztu), Żydaczowa, Potutor, Czortkowa, Körösmező, Nowosielicy, Dorny Watry, Suczawy
—	9·20	Sambora, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa, Strzyłek
—	9·50	Krakowa, (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Pragi, Karlsbadu, Oświęcima, Wieliczki, Tarnobrzegu, Dynowa, Lubaczowa, Jasła, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka Chyrowa p. Przemyśl
—	10·20	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna
—	10·50	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Borysławia, Drohobycza, Kochawiny

na dworzec „Podzamcze"

—	7·00	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów
—	11·34	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa, Potutor
2·15	—	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymałowa
—	5·15	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Brodów, Grzymałowa
—	10·02	Podwołoczysk, (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Iwania pustego, Skały, Husiatyna

Ze Lwowa do: (z dworca głównego)

POCIĄG posp. odchodzą	osob. o godz.	
12·45	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Kocmyrzowa, Rozwadowa, Dynowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Orłowa, Nowego Sącza p. Tarnów,
2·51	—	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Körösmező (od 1/5 do 30/9), Kałusza, Serethu, Berhometu, Czudina, Nowosielicy, Brodiny, Suczawy, Dorny Watry
—	4·15	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu) Chyrowa, Pesztu, Sanoka, Mező Laborcza, Rymanowa, Iwonicza, Chabówki, Zakopanego (p. Rzeszów), Mielca p. Dębicę, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima
—	6·15	Ickan, (Jass, Bukaresztu, Botuszan), Żydaczowa, Potutor, Körösmező, Czortkowa, Nowosielicy, Brodiny, Putny, Dorna Watry (od 1/7 do 31/8), Suczawy
—	6·30	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	6.55	Jaworowa
—	7·30	Ławocznego, (Pesztu), Kałusza, Drohobycza, Borysławia
8·25	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Lubaczowa, Chyrowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Dynowa, Orłowa p. Tarnów, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	8·35	Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsbadu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza p. Przemyśl, Dynowa, Tarnobrzegu, Nowego Sącza, Orłowa, Wieliczki, Oświęcima, Zakopanego (p. Kraków od 25/6 do 15/9 wł.)
—	9·00	Sambora, Strzyłek-Topolnicy, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła, N. Sącza, Orłowa
—	9·20	Ickan, Worochty (od 1/7 do 30/9 wł. w niedzielę i święta), Kałusza Delatyna p. Kołomyję, Serethu, Berhomethu Czudina, Radowiec, Suczawy
—	10·55	Podwołoczysk (Odessy, Kijowa), Brodów, Potutor, Grzymałowa
—	11·10	Bełzca, Sokala, Lubaczowa
2·00	—	Podwołoczysk, [Kijowa, Odessy], Brodów, Kopyczyniec, Czortkowa, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa
2·40	—	Ickan, [Botoszan, Jass, Bukaresztu], Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Körösmező, Kocmania, Dorny Watry, Suczawy, Nowosielicy
2·50	—	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsbadu), Chyrowa [p. Przemyśl], Jasła, Chabówki, Zakopanego [p. Rzeszów], Wieliczki, N. Sącza, Dworów.
—	2·55	Ławocznego, Drohobycza, Borysławia, Kałusza, Kochawiny (od 1/5 do 30/9 co niedzieli i święta)
—	4·10	Rzeszowa, Lubaczowa, Chyrowa, Sanoka (p. Przemyśl)
—	4·20	Sambora, Chyrowa, Sanoka
—	5·50	Kołomyi, Żydaczowa, Körözmező od 1/5 do 30/9 włącznie
—	5·58	Jaworowa
—	6·25	Ławocznego, [Pesztu], Drohobycza, Borysławia, Kałusza
—	6·35	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Chyrowa, Mező Laborcz (Pesztu), Sanoka [p. Przemyśl], N. Sącza, Orłowa, Oświęcima
—	7·30	Rawy ruskiej, Sokala
—	9·00	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	10·05	Przemyśla (od 1/5 do 30/9 włącznie), Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła
—	10·40	Ickan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seretu, Brodiny, Putny Dorny Watry, Suczawy
—	10·55	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła N. Sącza, Orłowa, Zakopanego
—	11·00	Krakowa, (Wiednia, Wrocławia, Warszawy), Dynowa Tarnobrzegu, Jasła, Orłowa, Wieliczki, Chabówki Zakopanego (od 1/5 do 24/6 i od 18/9 do 30/4)
—	11·05	Podwołoczysk, Potutor, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa
—	11·10	Stryja, Drohobycza, Borysławia

z dworca „Podzamcze"

—	6·43	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Czortkowa
—	11·15	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Potutor, Grzymałowa.
2·13	—	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skały, Iwania pustego, Grzymałowa, Czortkowa.
—	9·23	Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy), Brodów
—	11·24	Podwołoczysk, Kopyczyniec, Skały, Iwania pustego, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymałowa

Pociągi lokalne.

z Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 6·50, 7·50 rano, 9·55 przed połud., tylko w niedzielę i rz. k. święta, 1·46 po południu tylko w niedzielę i rz. k. święta 3·05, 4·16, 5·00 po południu; 7·41 i 8·55 wieczór.

z Janowa 8·18 rano, 1·15 po południu (od 1/5 do 30/9 włącznie), 4·32 popoł., 8·45 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 9·25 wieczór (od 14/5 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta)

ze Szczerca od 1/6 do 10/9 włącznie co niedzieli i rz. k. święta o 10·10 wieczór.

z Lubienia od 14/5 do 10/9 włączn. co niedzieli i rz. k. święta o 11·52 wieczór.

do Brzuchowic od 14 maja do 10 września wł. 5·50 rano, 8·30 rano (tylko co niedzieli i rz. k. święta); 12·30 po połud., (tylko w niedziele i rz. k. święta), 2·10, 3·20 popołud., 6·10, 7·30 i 7·55 wieczór

do Rawy ruskiej 11·15 w nocy każdej niedzieli)

do Janowa 6·55 rano, 9·15 przed połud. (od 1/5 do 30/9 włącznie) 1·35 po połud. (od 14/5 do 10/9 wł. w niedzielę i rz. k. święta), 3·08 po połud. (od 14/5 do 10/9 włącznie) i 5·58 po połud.

do Szczerca 1·55 po połud. (od 1/6 do 10/9 włącznie w niedzielę i rz. k. święta)

do Lubienia W. 2·15 po południ. (od 14/5 do 10/9 w niedzielę i rz. k. święta)

UWAGA: Pora nocna oznaczoną jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. — Zwykłe bilety do jazdy i wszelkiego innego rodzaju bilety, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy i. t. p., nabywać można przez cały dzień w biurze miejskiem c. k. kolei państwowych, pasaż Hausmana l. 9

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.